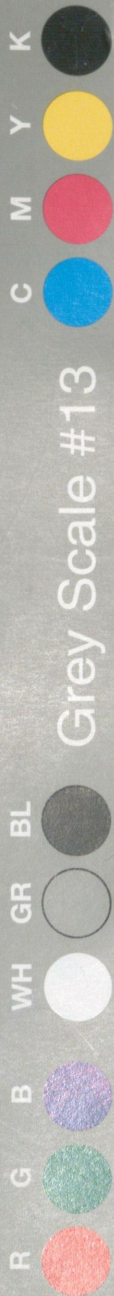


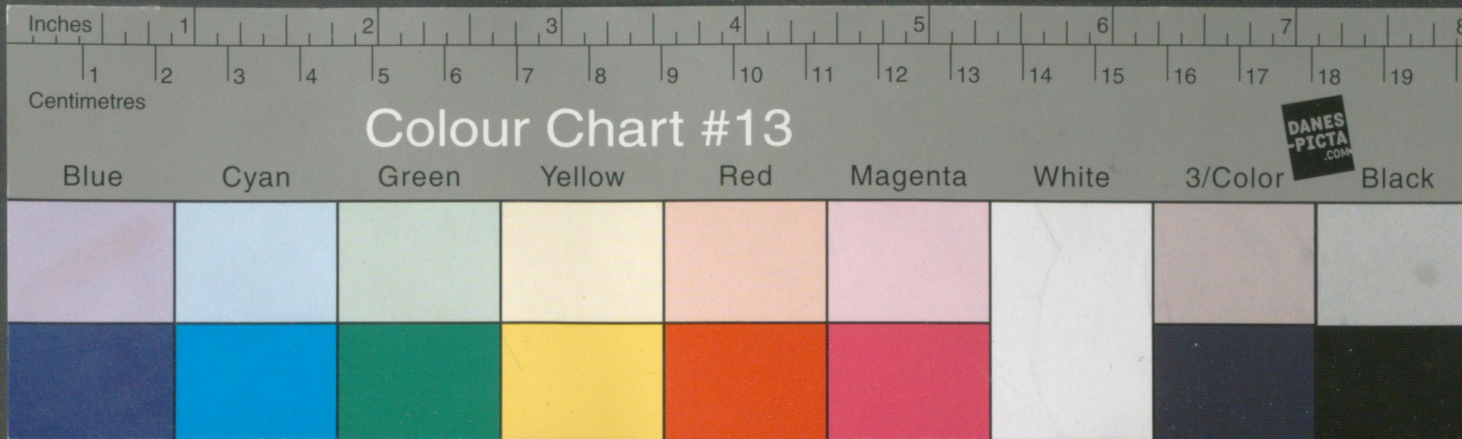
Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
.COM



Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





WŁADYSŁAW KĘSIK

ZA DRUTAMI SZCZYPIORNY I ŁOMŻY

WSPOMNIENIA B. ŻOŁNIERZA I. BRYGADY LEG. POL.

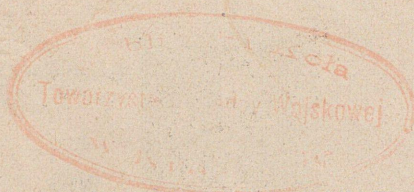


NAKŁADEM AUTORA

Skład główny: w Kole b. żołnierzy 1 p. ulanów Beliny im. Józefa Piłsudskiego
Warszawa 1936 r. — Ludna 10

355. 91. 138/a

18217/2

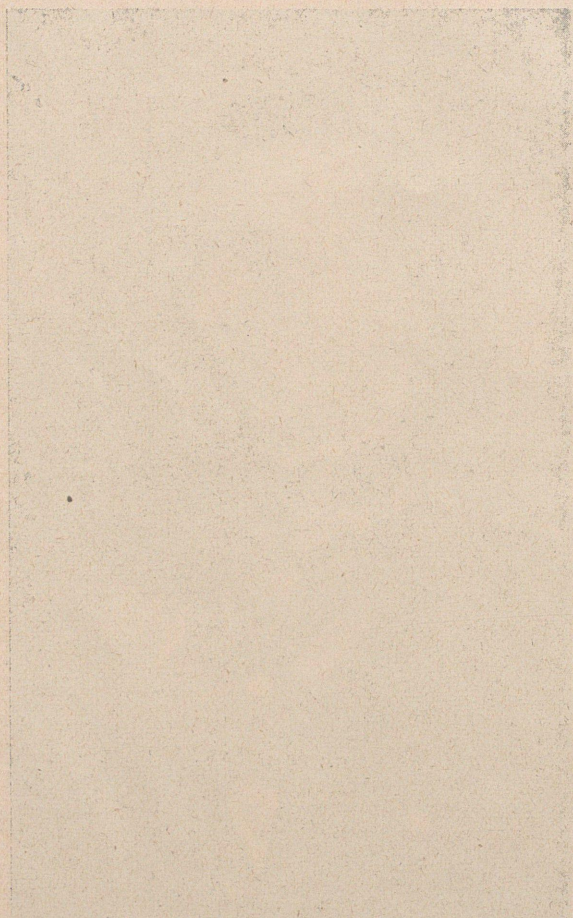


ZAKŁADY DUKARSKIE
WACŁAWA PIEKARNIAKA
Warszawa, Ordynacka 3. Tel. 644-59.

2573



*Twórcy Kawalerji Polskiej, J. Wielmożnemu Panu
Wojewodzie pułkownikowi Władysławowi Belinie-
Prązmowskiemu, pracę tę poświęcam.*



OD AUTORA

Składając Czytelnikowi do rąk tę skromną moją pracę, starałem się oddać wiernie obraz wspólnych przeżyć za drutami Szczypiorna i Łomży.

Starałem się jaknajwierniej przedstawić legionistę, jego charakterystykę myśli i rozumowania, oraz stosunek szeregowca do oficera i odwrotnie, w chwilach najcięższych epopei legjonowej.

Byli tacy, którzy nazywali legiony Piłsudskiego wojskiem politykującym. Opinia ta była niesłuszną, bo żołnierz — legun widział w Komendancie nie tylko swego najukochańszego Wodza, ale i wielkiego polityka, w którego ręku przyszłe losy narodu spoczywają.

Ta garstka żołnierzy bagnietem przedewszystkiem, a potem duszą, sercem, wreszcie poniewierką, wspierała zawsze i wszędzie poczynania Wodza.

Uważam za potrzebne, aby wszyscy bezpośrednio biorący udział w bojach legjonowych, spełnili swój obowiązek wobec historii, podając jej karty żywe tak, jak one pisane były krwią żywą.

Dopiero z tak pisanych pamiętników wylania się prawda historyczna.

Dodam jeszcze, że piosenki i wiersze podałem tak, jak krążyły one wśród legionistów w tych czasach, tak już niezrozumiałych dla dzisiejszego pokolenia, które jednak korzysta w całej pełni z praw i swobód, wywalczonych krwią i nędzą szarej braci legjonowej.



PRZYSIĘGA.

Trzeba wciąż naprzód w górę iść,
Choć męczy życie.
A jeśli przyjdzie paść —
To paść na szczycie!

Powyższe słowa wypowiedział jeden z naszych poetów i jakże trafnie skierował ten czterowiersz do duszy Narodu Polskiego, zwłaszcza dusza polska — młodzieńcza — czysta i niewinna. Jak łza, wzięła te słowa do serca — skarbnicy swej i poszła pod wodzą Jego kruszyć kajdany niewoli i dźwigać ducha Narodu z upodlenia i upadku.

To były lata: 1914, 1915 i 1916. Po długim okresie walk i wysiłków, kiedy żołnierz Polski obficie zrosił krwią ziemię ojczystą, Legjony Polskie JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO przy końcu 1916 roku zostały wycofane z frontu, a później odesłane do poszczególnych garnizonów w b. Kongresówce.

Okupanci, by jakoś przyciągnąć społeczeństwo polskie i stworzyć dla swoich celów Polską Siłę Zbrojną, ogłosili znany już akt 5 listopada 1916 r.

W urzeczywistnieniu swych celów Niemcy, napotkali na zdecydowany opór ówczesnego Komendanta JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO i Jego żołnierzy. Część legjonistów wysłano na werbowanie rekruta, ale który tam z legunów myślał o werbowaniu, owszem, werbował, ale do P.O.W., pomimo nawet ogłoszeń, że każdy nowowstępujący do tak zw. „Polnische Wehrmacht” otrzymywał 30 marek.

Zabawna piosenka powstała na tem tle:

Wyszedł rozkaz Beselera, Kuka, Beselera, Kuka.
Potrzeba nam żołnierzy dreizig marek sztuka.
Hupaj, siupiaj.

Życie w poszczególnych garnizonach w pierwszej połowie 1917 r. napozór zdawało się płynąć normalnym trybem, ale tylko dla nie wtajemniczonych. Ćwiczenia pod kierownictwem niemieckich instruktorów były prowadzone codziennie, ale po ćwiczeniach grupki żołnierzy-legunów po kątach zbierały się i pytał jeden drugiego o nowiny i co będzie dalej? Urlopy naogół były skąpo udzielane, ale już taki, co wrócił z „Hinterlandu”, musiał przywieźć całą furę wiadomości. Zdenerwowanie coraz więcej wzmagало się wśród kolegów, zwłaszcza obawiali się wszyscy o dalsze losy Komendanta JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, coraz częściej mówiło się o wystąpieniu zbrojnym przeciwko Niemcom.

Lato tego roku było piękne i upalne. Nasz 1 p. ułanów Beliny stał na ziemi Kurpiowskiej — w Ostrołęce. Częste wyjazdy na ćwiczenia w terenie na piaskach kurpiowskich sprawiały nam dużą przyjemność, bo to i podczas takich ćwiczeń można było zetknąć się z Kurpiami i coś nie coś dowiedzieć się, co oni myślą o sprawie, która nas wszystkich obchodziła.

Tak nam upływały dni do lipca 1917 r. Wreszcie wyszedł rozkaz, że wszyscy legioniści-Królewiacy muszą złożyć przysięgę na wierność przyszłemu Królowi Polskiemu oraz na braterstwo broni z Niemcami i Austrią. Mówiąc językiem potocznym, słuchać ślepo gen. gub. warszawskiego Beselera. Rozkaz i rotę przysięgi podaję poniżej.

DOWÓDZTWO LEGJONÓW POLSKICH

Warszawa, dnia 5 lipca 1917 r.

ROZKAZ NR. 311.

W ślad rozkazu Nr. 310 podaje się do wiadomości rotę przysięgi.

Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego.

Warszawa, dnia 4 lipca 1917 r. Nr. 3250.

W odpowiedzi na pismo z dnia 28 ub. m. Nr. Sł. I. 790 Tymczasowa Rada Stanu komunikuje polski tekst przysięgi

w brzmieniu ustalonym na wczorajszym posiedzeniu Zebrania Plenarnego:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej — Polskiemu Królestwu i memu przyszłemu królowi — na lądzie i wodzie i na każdym miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier oraz Państw z nimi sprzymierzonych, że będę przełożonych swych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać jako mężny i prawy żołnierz polski.

Tak mi, Panie Boże, dopomóż”.

Marszałek Koronny

(—) *Niemojowski m. p.*

L. S.

Sekretarz T. R. S.

(—) *St. Grendyszyński m. p.*

Akt ten najpierw miał odbyć się bardzo uroczyście w Warszawie na stokach Cytadeli pod krzyżem Traugutta. Na którą to uroczystość z każdego pułku miał być wysłany oddział reprezentacyjny, lecz nasz dowódca pułku, ówczesny major Belina-Prażmowski wręcz odmówił wysłania takiego oddziału i rozkazu nie wykonał, za co też został ze swego stanowiska jak i z legionów bez prawa noszenia munduru zwolniony.

Dowództwo pułku objął rotmistrz Zaruski, (obecnie generał w st. sp.).

Gdy Komenda Legionów dowiedziała się o odmowie ze strony żołnierzy i oficerów I Brygady złożenia przysięgi, uroczystość przysięgowa, zamiast odbyć się pod krzyżem Traugutta — odbyła się na terenie koszar Blocha, pod presją wyższych oficerów z Komendy Legionów, w ten sposób, że tylko część żołnierzy z 2 i 3 p. p. złożyła przysięgę.

Wśród żołnierzy nastąpił nastrój bojowo-przygębiony, gotowi byli każdego wroga na szablach, lub bagnietach roznieść. Nastąpił stan nerwowego wyczekiwania — co dalej? Bo trzeba zro-

zumieć psychikę żołnierza-leguna, który cieszył się i naprzemian smucił, zależnie od konjunktury politycznej. Pamiętam, jak nadszedł w tym czasie ostatni pożegnalny rozkaz Komendanta JOZEFA PIŁSUDSKIEGO przed Jego aresztowaniem. Na zbiórce szwadronu por. Śmigieński odczytał ten rozkaz, łkając, myśmy zrozumieli tylko pierwsze słowa, aby wytrwać, a dalszych słów już nie mogliśmy zrozumieć, bo łązy, płynące ciurkiem, nie pozwoliły na wysłuchanie końca rozkazu.

Po tem. co zaszło, nastąpiły różne komentarze i domysły, więcej lub mniej prawdopodobne. Czyżby drugie San Domingo? Nie, to nadszedł znany już rozkaz, aby nasz cały pułk złożył przysięgę — którą mają składać Królewiaczy. Legun jak to legun, w najgorszych chwilach humoru nie traci, więc odżyła stara krakowska piosenka:

Pon Baczyński jeneroł,
Som przysięgę odbieroł.
Wiara się tak cieszyła:
Ręce nogi podnosiła.
A to ci heca była.
Czy na morzu, czy lądzie.
Czy kto krzyknie, czy siądzie
Zawsze Austrii będzie wierny,
O Boże miłosierny.

W połowie lipca, zarządzono zbiórkę pułku do złożenia przysięgi. Orkiestra na prawem skrzydle, szwadrony według numeracji na dziedzińcu koszarowym. Pogoda dopisywała, bo ani jednej chmurki nie było widać na nieboskłonie. Przysięgę miał odebrać delegat Tymczasowej Rady Stanu wraz z pułkownikiem Z., którzy mieli nadjechać samochodem z Warszawy.

Nastąpiły chwile długiego oczekiwania. Niemcy przezornie zarządzili na wszelki wypadek w swych oddziałach ostre pogotowie.

Okolo godziny 11, po dwóch godzinach oczekiwania, widać w oddali nadjeżdżający samochód, padają słowa komendy, karne szeregi Beliniaków ani drgną, wszyscy rozumieją powagę chwili. Z samochodu wysiadają dwaj panowie: jeden wojskowy — pułkownik, drugi członek Tymczasowej Rady Stanu. Następuje zda-

nie raportu przez obecnego dowódcę pułku. Wreszcie pada rozkaz: pp. oficerowie przed front!

PP. oficerowie ustawili się w szeregu, pułkownik, który przyjechał z delegatem Tymczasowej Rady Stanu, był to stary i dobry żołnierz, ale ślepo słuchający rozkazów wyższych władz Państw Centralnych. Podszedł on do ówczesnego por. Grzmot-Skotnickiego, podając mu rękę. Por. Grzmot-Skotnicki przesunął ręce w tył i coś ostro pułkownikowi odpowiedział, czego już w naszych szeregach nie można było dosłyszeć, ale można było się domyśleć*).

Za chwilę pada rozkaz, kto nie chce przysięgać, niechaj dwa kroki wystąpi naprzód. Cały pułk, jak na komendę, choć jej nikt nie podawał — wystąpił dwa kroki naprzód, pułkownik poprostu zzieleniał, delegat dostał drgawek. Na ten niesamowity widok, pułkownik, uważając, że rola jego jest już skończona, rzekł — to ja już tutaj nie mam co robić — i wśród złowrogich okrzyków, skierowanych przez żołnierzy, przeciwko delegatowi Tymczasowej Rady Stanu — odjechał. Wiara zaś na poczekaniu skomponowała pieśń na nutę melodji dziadowskiej i chórem zaśpiewała:

Różnie bywa na świecie,
O tem dobrze wy wiecie.
Dziś człek siedzi se na wozie,
Jutro spoczywa w obozie.
Taka kolej rzeczy jest.
Z nami rychtyg tak było,
„Einze“ tłukłeś aż miło,
Wtem przysięgać ci kazała —
Komenda i Rada cała
Niemcom i Austrii.
Komenda rozkaz daje,
Prosi, grozi i łaje,
Przysięgaj, żołnierzu miły,
Jak chcesz, by legjony były.
Polska wdzięczną będzie ci.
Rada pisze — żołnierze,
Polskę kto kocha szczerze.
Do przysięgi niechaj stanie,
Polska zaraz zmartwychwstanie.
Rada wdzięczna będzie ci.
Mówią też oficerzy,

*) „Ja gwizdę na Pana pułkownika“.

Do sumienia żołnierzy*),
Bracie druhu — legionisto,
Na tem skorzystasz na czysto.
Gwiazdki srybne będziesz miał.
Wiara na to — moiściewy,
Nie bierzcież nas na plewy.
Niech sobie kto chce, co powie,
Nikt z nas przyszłemu królowi,
Przysięgi złożyć nie chce.

Następnie, po odśpiewaniu: Brygady, Marsyljanki i in. rozeszliśmy się do koszar. Przez kilka dni trwało zdawanie broni, sprzętu i inwentarza. Ból serce i duszę targał, że oto Polski żołnierz jest bezbronny wobec najeźdźców, ale świadomość wielkich celów — dalej hartowała ducha, że opór bierny, zastosowany względem okupantów, znacznie się osłabi, a nas wzmocni w czasie i przestrzeni.

Co się tyczy dalszych naszych losów, wiedzieliśmy tylko tyle, że gdzieś do jakiegoś obozu koncentracyjnego mamy jechać, a tam, po rozmundurowaniu, mamy wracać w cywilnych ubraniach do domu. Zaczynają coś mówić o Szczypiornie, ale nikt z nas jeszcze nie wie, gdzie to się znajduje.

*) Dotyczy oficerów z Komendy Legionów.

WYJAZD DO SZCZYPIORNA.

Wreszcie, dnia 20 lipca 1917 roku, zarządzona została zbiórka do wyjazdu. Ustawiliśmy się na zbiórce, orkiestra na prawem skrzydle, poczem wszyscy oficerowie pułku, przy dźwiękach marsza, przedefilowali ze łzami w oczach przed stojącymi szczątkami szwadronów, mających za chwilę odjechać, do obozu internowanych w Szczypiornie pod Kaliszem, (jak się później okazało).

Nastąpiło czule pożegnanie z oficerami, którzy mieli odjechać do obozu internowanych w Benjaminowie oraz z kolegami, poddanymi austriackimi, którzy chwilowo mieli zostać, a których czekało inne przeznaczenie.

Po skończonych już pożegnaniach, wiara wymaszerowała na dworzec kolejowy w Ostrołęce przy dźwiękach orkiestry i pieśnią na ustach:

Legjony to są Termopile,
Legjony to straceńców los.
Będziem widzieć kwiaty na mogile,
Jaki świat zgotował nam los.
Pal diabli nasze życie,
Zobaczym się w błękicie.
Więc naprzód marsz.
Gdy muzyka gra.

Oczywiście, nie obeszło się bez tego, aby po drodze jakiś Niemiec nie był odesłany do dentysty, a to z tego powodu, że naszym oficerom, odprowadzającym nas, nie chcieli oddawać honorów wojskowych.

Wśród naszych szeregów znalazło się kilku oficerów, przebranych za podoficerów, by dzielić z nami smutny los i zadośćkutować, że oficer Polski nie opuszcza żołnierza w najkrytyczniejszych warunkach. Byli to:

*Rtm. Orlicz — Dreszer —
por. Grzmot — Skotnicki —
por. Dublańczyk — Piasecki.*

Poszli, by dzielić z nami dołę i niedolę, oczywiście w tajemnicy przed władzami niemieckimi.

Po załadowaniu się do pociągu, wyruszyliśmy przez Warszawę do Kalisza; transport nasz nie był strzeżony przez straż niemieckie, gdyż daliśmy słowo honoru, że sami dojedziemy, dokąd nas pociąg zawiezie.

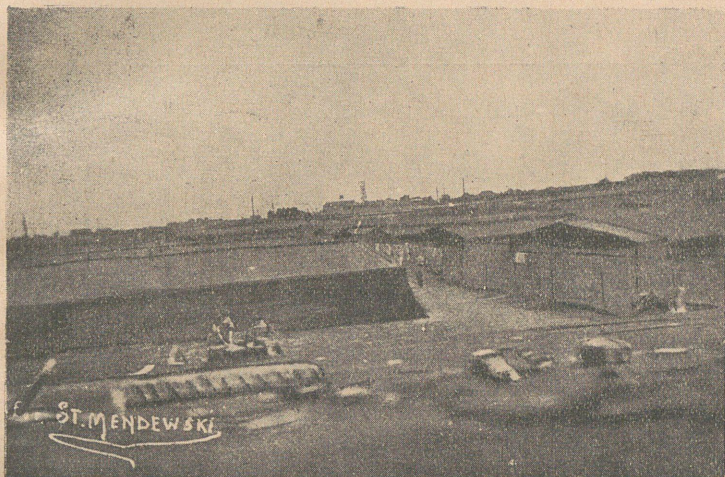


Pluton 5 szwadronu na czele z chor. Orłowskim, po rozbrojeniu.

Na drugi dzień przyjechaliśmy do Kalisza. Jesteśmy już trochę zmęczeni długą podróżą. Na stacji pusto, widać tylko kilku Niemców i trochę osób cywilnych. Za chwilę — zbiórka i maszerujemy do obozu, który rzekomo ma być etapem do cywila.

Ale obozu jakoś jeszcze nie widać, dopiero po jakimś czasie marszu wyłaniają się po naszej prawej ręce kontury jakichś baraków odrutowanych. Widać już coraz wyraźniej, jak jeńcy rosyjscy krzątają się po obozie. Dalej w głębi widać jakby gołębniki na palach zbudowane.

Im więcej zbliżamy się, tem więcej rozumiemy, że to drugie San Domingo, bo oto przy szosie stoi baterja armat, wyceLOWANYCH na tajemnicze dla nas baraki, a tam na palach, zamiast gołębników są karabiny maszynowe i oto już jesteśmy za drutami. Baraki zbite z desek, do połowy wpuszczone w ziemię (po pięć takich baraków w bloku, mieszczących po dwieście pięćdziesiąt ludzi każdy), bloki wewnątrz obozu otoczone są drutami.



Ogólny widok baraków.

W wielu blokach byli już legjoniści z innych pułków, nas ulokowano w szóstym bloku.

Po obznajmieniu się dokładnem z warunkami, jakie tam panowały, byliśmy rozczarowani i przygnębieni. Ci, co już poprzednio zostali internowani, byli bardzo głodni, a myśmy nie przewidywali takiej ewentualności, więc i zapasy nasze pro-

wiantowe były bardzo skromne. Otrzymaliśmy koce, wewnątrz wypchane papierem, dobre były, jako osłona od much.



Główna ulica.



Promenada.

Autonomicznym komendantem obozu był kapitan Zosik - Tessaro, przebywający w obozie, jako szeregowy.

Każdy blok i barak miał swoich komendantów, organizacja czysto wojskowa, poczucie dyscypliny bardzo wysokie. Ani

na chwilę nikomu z nas przez myśl nie przeszło, by wykroczyć względem swoich dawnych przełożonych, poza ramy dyscypliny wojskowej szanującego się żołnierza. Mimo niewoli, czuliśmy się żołnierzami przyszłej Armji Polskiej i do obrony Jej honoru byliśmy obowiązani.



Wachm. Olszamowski, mjr. Kaupisch, kpt. dr. Kaplicki.

Internowanych legionistów było około 4 000 pod bezpośrednim zarządem mjr. rez. wojsk niem. Kaupisch'a, alzatczyka, podającego się za potomka króla Leszczyńskiego po kądzieli. Był to zacny człowiek.

Na wstępie wzięto się do pracy organizacyjnej, a więc utworzono komitet gospodarczy, sąd koleżeński, pocztę, izbę chorych, kursy maturalne, szkołę dla analfabetów, kursy języków obcych, warsztaty rzemieślnicze i artystyczne oraz szkołę rolniczą.



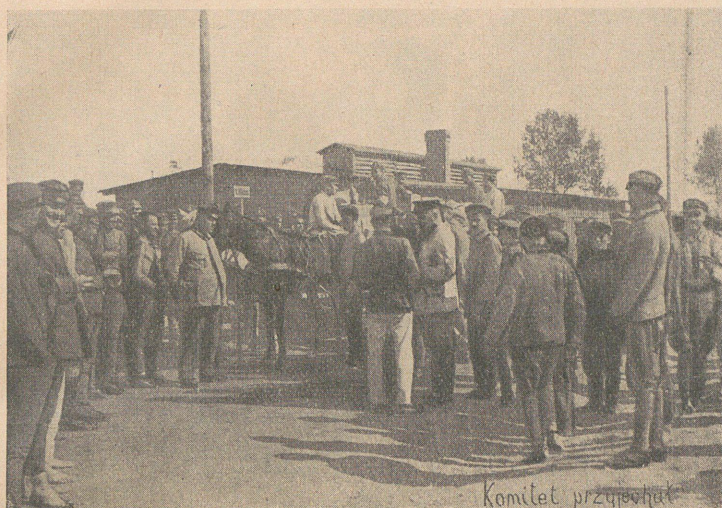
Koło rolnicze.

Organizowano imprezy teatralne, chóry oraz wychowanie fizyczne, nie zapomniano i o wiedzy wojskowej, jednym słowem, cały obóz legionowy w Szczypiornie żył życiem wewnętrznym — dobrze zorganizowanym.

W Kaliszu utworzył się komitet celem dożywiania internowanych legionistów, na czele komitetu stał niezmordowany, obecnie generał, Olszyna-Wilczyński.

Jednak w miarę przedłużania się naszego pobytu w obozie, Komenda Legionów, idąca po linii interesów Państw Centralnych, starała się wszelkimi sposobami załamać nas ducho-

wo, celem złożenia haniebnej przysięgi. Trzeba było wielkiego hartu ducha, by nie ulec pokusie. Zwłaszcza, że warunki odżywiania były okropne, wołające wprost o pomstę do nieba: rano 100 gr. chleba, oczywiście odpowiednio spreparowanego

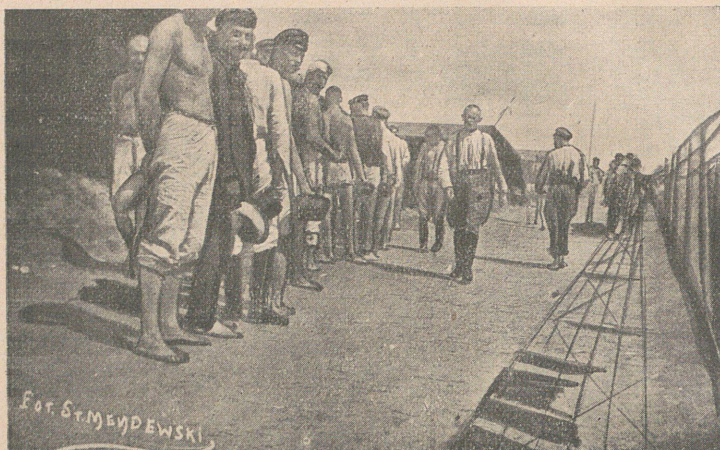


Komitet przyjechał.

chemicznie i trochę czarnej cieczy, podobnej z wyglądu do kakao na wodzie, a o smaku... lepiej nie mówić. Na obiad zupa, pływało w niej czasem trochę peluszek, zęby były wówczas na odpoczynku, od czasu do czasu w zupie była ryba, ale jak ją gotowali, to, dosłownie, na 500 kroków trzeba było nos zatykać. Była to duża ryba niewiadomo z jakich potworów morskich, trzeba ją było przed ugotowaniem obedrzeć ze skóry i gotować tak długo, aż się robactwo, w rybie znajdujące, temperaturą zabiło. Woń przypominała rozkładającego się trupa. Kolacja składała się z tejsamej cieczy, co i rano, bez chleba, lub jakiejś wody, niewiadomo z czym rozgotowanej. Czasem otrzymywaliśmy ikrę, była wstrętna w smaku, ale była przynajmniej pożywniejsza, niż wszystko inne.

Głód jest matką pomysłów. Leguny zaczęli podrabiać najrozmaitsze przepustki, aby dostać się do Kalisza i przynieść

w plecaku chleba dla siebie i kolegów. Lecz wkrótce Niemcy połapali się na tem i więcej już za bramę nie wypuszczali, ale od czego legum ma głowę? Pewnego razu koledzy z płaszców



Kolejka na obiad.



Furjer przy robocie wewnątrz baraku.

zrobili nosze i jeden położył się, za poduszkę służyło pięć plecaków, czterech kolegów go niesie, a na zapytanie Niemca, co to znaczy, odpowiedzieli, że niosą chorego na tyfus do szpitala. Oczywiście, jak tylko zniknęli z oczu Niemca, chory ozdrowiał i w parę godzin przynieśli pięć plecaków chleba z Kalisza. Inny znowu wyjechał na wozie, przykryty śmieciami. Oczywiście wszyscy, którzy wracali, byli przez Niemców, jako nowo-przybyli, rejestrowani, pod przybranymi nazwiskami, to też władze niemieckie nigdy nie mogły doliczyć się nas, bo im zawsze brakowało kilkudziesięciu legunów do ich stanu liczebnego.

W nocy czasem było słyhać strzały, to amatorzy wolności popisywali się biegiem maratońskim z pociskiem w zawody. Gdy takiego amatora wolności Niemcy złapali, najpierw kolbą liczyli mu żebra, a później na czternaście dni do ciemnicy o chlebie i wodzie.



Wejście do „willi”.

Jest już koniec lipca, pogoda dopisuje, więc chodzimy sobie w stroju gimnastycznym. Aby głód zaspokoić, parzymy okruszki z siana i całymi litrami wypijamy ten wrzątek, zwany „herbatą”.

„Kurjer Polski” donosi, że Komendant gdzieś na granicy—
został aresztowany ze sfałszowanymi dokumentami. Rzecz na-
turalna, że obrzucają Go błotem, bo nic gorszego wymyślić już
nie mogą.



Ruch poranny.



5 szwadron 1 pułku ul. Beliny w Szczypiornie.

Mamy już w obozie legionistów ze wszystkich pułków, które nie przysięgały.

Teraz już tylko od czasu do czasu osławiony E. Getter — żandarm znienawidzony przez wszystkich, przywoził do Szczypiorna aresztowanych legionistów — pracujących w P. O. W. Getter w obozie nie mógł pokazać się, bo więcej z pewnością nie spełniałby swej „zaszczytnej” funkcji.

ROZNICA 6 SIERPNIA.

Nadszedł dzień 6 sierpnia 1917 roku — trzecia rocznica wymarszu Kadrówki z Krakowa.

Wiara rano zaczęła się golić i „odświeżać” ubierać, poczem zarządzono zbiórki w poszczególnych blokach i w karnym szeregu pomaszzerowaliśmy na obszerniejszy plac, który znajdował się pomiędzy blokiem naszym a Peowiaków. Tam ustawiony był ołtarz polowy i została odprawiona msza święta. Po skończonej mszy świętej kpt. Zosik-Tessaro wszedł na podium i odczytał z Rozkazu Dziennego wielce patriotyczną mowę, skierowaną przeciwko okupantom i Tymczasowej Radzie Stanu. Rozkaz ten przytaczam w całości.

Rozkaz dzienny.

Szczypiorno, dnia 6. VIII. 1917 r.

Żołnierze! Trzy lata mija od chwili, gdy narody Europy walkę wzajemną słowem i piórem zdecydowały zawiesić..

Ryknęły działa, kurtyna straszego teatru wojny światowej wśród trzasku karabinów, zerwana. Pierś zwarła się z pierśią, trysnęła krew, słupy dymu i ognia w niebo buchnęły. Wrzawa walczących, jęk mordowanych napełniły powietrze.

Struchlała Polska... blada i bezradna stanęła w pierścieniu ognia i żelaza. Każdy pocisk, choć nie do Niej skierowany, w Nią godzi. Gdzie spojrzeć, ręka polska pierś polską bagnetem roztwiera. Wkoło ogień i dym, co Jej gniazda rodzinne w niewecz obraca. Na Jej łonie walczą, ale nie za Nią, ani przeciw

Niej. O nią się biją, ale nie dla Niej. Jej synów krew się leje, ale nie w imię Jej praw, Jej interesów. I oto wśród ogólnego zdrtwienia znalazł się jeden w Polsce Człowiek, co głowy nie stracił i rękę nie opuścił. Miał siłę głosem doniosłym wołać: „Żołnierzu Polski, nadeszła chwila rycerskiej dla Ojczyzny potrzeby”. A w głowie Jego tyle było potęgi i siły, tyle żaru miłości Ojczyzny, tyle wiary w Naród i w siebie ufności, że... stał się cud. I ten, który był umarł... zmartwychwstaje. I Polska zaczęła bronić i polskie błysnęły bagnety. I błonia krakowskie powlokły szare polskie mundury. I spojrzawszy w żołnierskie oblicza, młodzieńczym zapałem tchnące, szczęściem promieniejące, na ręce wątle żądzą czynu nerwowo drgające, mówił Komendant: Żołnierze! rozpoczęte są śmiertelne zapasy wszechnarodów o prawa swoje. Oto polskiego Narodu tam brak, bo niestało tych, co krew swoją w Jej imieniu przelewać mogli. Pójdźcie, Wy, postawieć Naród Polski w gronie wolnych, walczących narodów. Krew Wasza wpływać ma do serc wystygłych rodaków i żarem swoim zapalać je tak, by potęgą i żądzą czynu zabiły. Krew Wasza ma się z krwią wrogów Ojczyzny pomieszać i łącznym popłynąć strumieniem, bo ona jedynie moc kruśzenia kajdan Narodu posiada. Pod moimi pójdziecie rozkazami. Wszechświatową sławę oręża polskiego w Wasze złożono ręce. Z ufnością, że czynami swoimi blask Jej nie tylko zachować, lecz podnieść będziemy zdolni. Prowadzić Was będzie królewski ptak, co niegdyś Państwa, a dziś Narodu naszego jest znakiem. Przewodzą nam będą rycerskie duchy przodków naszych. I padły słowa polskiej komendy i ruszył żołnierz polski śladami Ojców na pole krwi, trudów i chwały. To dzień 6 sierpnia 1914 roku. Potem długie trzy lata okrutnych walk, bohaterskich wysiłków w nadludzkich ofiarach. Wędrując bo-rem, lasem, żołnierz polski obficie skrapiał krwią i kośćmi własnymi zasiewał ziemię Ojczyzną. Wśród szczęków broni, nieustannej wrzawy bitewnej minęły dni: 6. VIII. 1914—1916 roku.

Dziś tom dziejów naszych zamknięty. Spójrzmy poza siebie i obrachunek zestawmy. Nie czynów, nie krwi i trudów, nie zwycięstw żołnierskich, bo na to mamy czas, ale obrachunek rzeczywistych celów. I oto widzimy. Naród nasz z gnuśności i apatji wyrwany, z pleśni niewoli podłajej, coraz goręcej czu-

je i myśli po polsku. Stare tradycje oręza polskiego nowemi, żywemi się stały.

Sprawa Narodu przed forum Europy i świata całego wznie-
siona. To są zdobycze wagi pierwszorzędnej, zdobycze, któ-
rych wartość dyskusji podlegać nie może i których nikt wy-
drzeć nam nie jest w możności. Są i rezultaty tak zwane real-
ne. A więc ustąpienie z ziemi naszej tych, przeciw którym
ostrza polskich bagnatów zwrócone były. A więc ustanowienie
Rządu Polskiego, a ściślej mówiąc, nie polskiego, jeno złożone-
go z Polaków.

Te ostatnie zdobycze, acz realne, są wartościami zmienne-
mi, to też znaczenie ich jest dzisiaj pojęciem względnem.

Marzeniem, celem ofiar, wysiłków i znoju żołnierza Pol-
skiego było i jest utworzenie własnego Rządu, krwią żołnierza
tego cementowane, stało się podjcie dla rządów przeznaczone.

Niemcy umieścili na nim Rząd dla Polaków, chwiejny,
bojaźliwy, bez władzy i powagi, zgodził się trwać, choć mając
pretensje Polskim się nazywać, wiedział doskonale, że pa-
rawaniem jest tylko, przysłaniającym rzeczywisty stosunek Nie-
miec do Polski, przed oczyma świata. I Rząd ten w najdrob-
niejszej kwestji prawa decyzji nie posiadał, o mały włos cięż-
kiej doli gnębiętego Narodu Polskiego poprawić nie był mocen.
A jednym z wypadków, otrzymuje od swych mocodawców upo-
ważnienie, uchwała swą kompetencję, wydaje żołnierzowi pol-
skiemu rozkaz złożenia pamiętnej przysięgi. W rocie przedło-
żonej, detronizuje siebie, każe, by żołnierz ślubował wierność
i ślepy posłuch okupantom. I oto z rąk tego Rządu pada grom,
co w puch wojsko nasze rozbija, dorobek trzyletniej pracy ni-
wecząc. I oto z woli tego Rządu tysiącom żołnierzy polskich
broń z ręki wytraconą zostaje, z Jego woli i ku Jego pohańbie-
niu, żołnierzy, których bohaterskim wysiłkiem i krwi przela-
nej Rząd istnienie swoje zawdzięcza, do niemieckiego obozu
jeńców wtłoczono. Ten, co wskrzesicielem i prawdziwym Wo-
dzem żołnierza Polskiego był w boju, co ster nawy Narodowej
ujął w silne dłonie, gdy burze dziejowe szaleć poczęły i w otchłani
pogrążyć Ją chciały, a odwagi i rąk do pracy zabrakło, — dzi-
siał w więzieniu. Żołnierz polski, którego Ojczyzna przez Jego

usta, do potrzeby rycerskiej wezwała, jak zbrodniarz dziś drutem i bagnetami otoczony. To jest dzień 6 sierpnia 1917 roku. Ale żołnierzy Jego — Komendanta nic nie zdoła zachwiać.

Więc w górę serca. Choć dziś w kajdanach, jutro z podwójnym zapalem staniemy do pracy.

Wiemy, że sprawa nasza jest święta i będzie zwycięską.

Wierzymy, że kiedyś zwyciężył Chrystus Judasza, choć wielu padnie. Lecz przyszłość nasza.

(—) *Zosik -Tessaro.*

Po tej mowie, która duże wrażenie uczyniła na słuchaczach, odśpiewaliśmy: „Rotę” Konopnickiej i „Jeszcze Polska nie zginęła”, poczem odmaszerowaliśmy do swoich baraków.

W południe władze niemieckie wezwały kpt. Zosika-Tessaro i w Szczypiornie już go nie widzieliśmy, — został wywieziony do obozu w Niemczech w Rastatt.



Oficerowie i podof. wywiezieni do Rastatt.

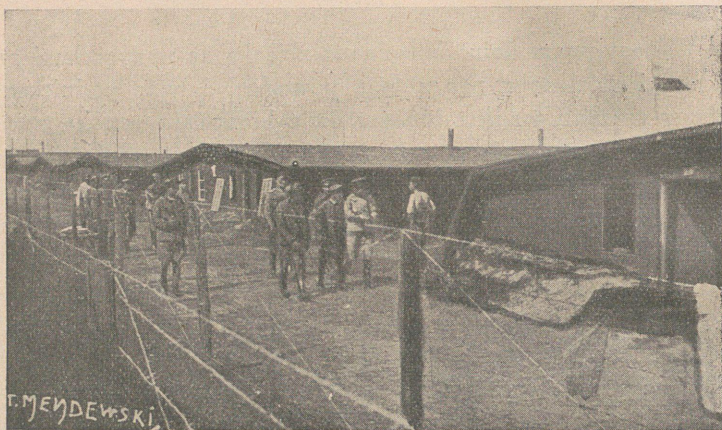
REPRESJE.

W następnym dniu zarządzono zbiórkę ze wszystkimi rzeczami. Panowało u nas z tego powodu dziwne podniecenie. Niemcy ustawili wzdłuż bloków dwie kompanje wojska z bronią nabitą i gotową do strzału. Karabin maszynowy dominował na rusztowaniu, a dwie armaty przy drodze nabito kartaczami. Nie wiedzieliśmy, co to wszystko znaczy, może chcą nas wywieźć do Prus? Ale Niemcy zaczęli osobno wydzielać starszych podoficerów, więc musiało to być coś innego. Dopiero sytuacja wyjaśniła się, gdy trzech podoficerów Niemców zaczęło chodzić wzdłuż szeregów ze szpiegiem — żydem, przebranym za legjonistę, który wyszukiwał wśród nas oficerów, chodząc z papierosem w ustach i ręką w kieszeni. Jeden z moich towarzyszy przygotował sobie kindżał na niego, ale wstrzymaliśmy go, obiecując dać mu później przepustkę do „Raju” za jego niecne grzechy. Z naszego pułku nie poznał ani jednego oficera. Później nastąpiła generalna rewizja. Pomimo skrupulatnych poszukiwań, przechowaliśmy trochę: krótkiej palnej i białej broni. Po skończonej rewizji przyjechał konno niemiecki oficer i dla wydzielonych podoficerów starszych wyznaczył oddzielny blok, — myśląc, że przez odseparowanie szarży od szeregowych u nas duch się załamie, lecz grubo się pomylił. Nam kazano odejść do swoich baraków.

Szpiega Niemcy, zapomnieli z sobą zabrać, zostały mu połamane ręce i nogi, poczem został przerzucony do obozu Rosjan.

Dwie kompanje niemieckie odmaszerowały, ale wart podwójnych nie usunięto. Represje te były stosowane na żądanie Komendy Legjonów, a duszą tej brudnej roboty, był osławiony Szef Sztabu Komendy Legjonów, Zagórski.

Wskutek zastosowanych represyj, doszło między legionistami a Niemcami do awantur. Jednemu wartownikowi legionišci wyrwali karabin, nawet padł strzał, który zaalarmował wartownię. Wskutek małej liczby odwachu, Niemcy do obozu nie wkroczyli. Oficerowie legionowi, będący w obozie, zarządzili w poszczególnych blokach zbiórki, w celu uspokojenia nas, zwłaszcza w naszym bloku pięknie przemówił por. Grzmot-Skotnicki (obecnie generał), radząc: nie dajcie się prowokować, by brudna łapa żołdaka pruskiego nas miała splamić.



*Oficerowie idą na zbiórkę uspokoić wzburzone umysły legionistów.
M. in. Rtm. Orlicz-Dreszer, kpt. Zosik-Tessaro i por. Grzmot-Skotnicki.*

W tym czasie Niemcy zaczęli wywozić oficerów i czynniejszych podoficerów do obozu w Niemczech. Pewnego dnia przychodzi do naszego bloku brodaty feldfelbel i wchodzi do baraku, w którym mieszkał por. Grzmot-Skotnicki, będący w obozie w stopniu wachmistrza i zapytuje się Grzmota: Sind Sie Wachmeister Skotnicki? Grzmot, widząc, że na niego kolej przyszła, ostro odpowiedział: — Nein, ich bin Oberleutnant Ritter von Skotnicki. Żołdak pruski tak się nastraszył, że stanął na baczność i zameldował, że por. Grzmot Skotnicki jest wezwany do Komendanta obozu. Ma się rozumieć, wywieziono go zaraz do Prus.

Niemcom, jak się okazało, nie zależało na wywiezieniu naszych oficerów, będących w Szczypiornie, w przebraniu szerego-

wych, gdyż oni swoją powagą uspakajali bardziej wzburzone umysły legionistów, powstrzymując od czynów, które mogły pociągnąć za sobą nieobliczalne wprost w swych skutkach następstwa. Komendzie Legionów zależało jedynie na odseparowaniu oficerów od żołnierzy, by tem więcej zgnieść opór przez



Beliniacy za drutami.

osłabienie ducha. Nie wiedzieli, że tym sposobem dolewali tylko oliwy do ognia.

Głód coraz więcej daje się we znaki, nawet niektórzy koledzy mniej odporni, parzą trawę i jedzą. W zupie zaczęło się coś dziwnego pojawiać, coś ślimakowatego, małe siekane kawałki — podobne do ciemnej galarety. Znaczący sztuki kulinarnej oglą-



Oficerowie legionowi wywiezieni do Werl, na zdjęciu z oficerami greckimi.

dali, smakowali i nic, dopiero jeniec rosyjski — wyglądający na cień człowieka, zapytany, roześmiał się: „Eto liaguszka”.

Okazało się, że całymi beczkami Niemcy przywozili posiekane tak zwane „kijanki” i ślimakowate twory wodne, wszystko to obsypane nieznana dla nas substancją. Kilku kolegów pojechało zaraz bez biletu do pewnego miasta portowego nad Bałtykiem.

Legun przy lada okazji staje się poetą, więc i tej okazji nie stracił, co wskazuje następujący list:

List J. Słowackiego do Leg. Polskich, internowanych w Szczypiornie.



Żabodajnia.

*Smutno wam, Boże, dla was na zachodzie,
Wolności słońca złote płyną fale.
Wy wciąż siedzicie o chłodzie i głodzie,
A za swobodą płyną tęskne fale
I każdy chodzi i narzeka struty.*

*Pomiędzy druty
Dziękuję was bowiem przywiodły Germany,
Na miejsce tutaj aż do bram Szczypiorna.
I los każdego z was jest opłakany.
Postacie smętne i chodzące zwolna,
I ciężka was wszystkich bierze cholera
Na Beselera.*

*Smutno wam, Panie, udziel swej pomocy,
Gdy mąż stara się ucieczkę obmyśleć,
Spraw, by latarnie zgasyły tej nocy,
By wartownika napotkały myśli:
O żonie, dzieciach, gospodarce domu,
Gdy pokryjomu,
Cienie się snują, szereg za szeregiem,
Przechodzą druty i kryją się w rowie.*

*Wybaw ich Panie, aby zaczem biegiem,
Spoczęli w domu.*

*Niechaj ich złożyć na miękkiej pościeli
Święci anieli.*

*I spraw to, Panie, aby „Liebes Gaby”,
Co po dziedzińcach krąży niby pawie,
Pilnują kuchni, niechaj podłe żaby,
Nie będą nigdy przysmakiem w cnej strawie.
Niechaj nie sterczą jak odrzańskie słupy.
W powodzi zupy.*

*O Panie, daj im również więcej chleba,
Jeśli pożytek chcesz mieć z Twoich dzieci,
Jeśli nie pragniesz, aby do nieba,
Odeszli wcześniej — wśród krwawej zamieci.
O! więcej grochu daj im i kapusty,
Więc obiad tłusty.*

*Spraw również, Panie, aby komitety,
Pełniące czynność swoją hojną dłonią,
Przysłały również mięsa na kotlety,
Które się wdzięcznym rumieńcem zapłoną.
I na ich twarze rzucą błysk płomieni*

Wśród piekieł męki!

Głód jest złym sprzymierzeńcem i doradcą wogóle, a w szczególności w więzieniu, czy też niewoli. Więzień będzie się starał wykorzystać każdą małą chwilkę nieuwagi ze strony pilnujących go. To też pomimo ogólnego wycieńczenia i braku z tego powodu sił do szybszych biegów, czy też marszu, — ucieczki z obozu stawały się coraz częstsze. Pomimo że uciekający był narażony w pierwszym rzędzie na kalectwo lub śmierć ze strony żołdaka, a w razie schwytania, na ciemnicę i głód, ucieczki takie zdarzały się i były obmyślane z całą precyzją i znajomością strategii. Ucieczka zażwyczaj odbywała się w nocy i wymagała lisiego sprytu, bo gdzie spojrzysz, tam sieci drutów, światła i posterunki. Więc za dnia trzeba było dobrze wysledzić, gdzie znajdują się posterunki, jak pełzać pod drutami i które należy przecinać, aby umożliwić sobie przejście, jednak z taką ostrożnością, aby

drutów nie poruszyć, ponieważ na drutach są powywieszane całe kolekcje pudełek od konserw i za lada poruszeniem drutu pudełka drgając — wydawały dźwięki, wtedy już na nic cała robota. Czemprowadź tę samą drogą trzeba wracać, bo



Mjr. Kaupisch i „Koalicja“.



Wizyta majora w obozie była zawsze mile widziana, bo często z próżnemi rękoma nie przyszedł, przynosząc czekoladę, lub papierosy.

patrole już cię szukały. W razie zaś pomyślnego dojścia do ostatniego rzędu drutów, trzeba było wyczekać moment, aż posterunek był odwrócony tyłem, wtedy tylko trochę szczęścia i dobry charakter w nogach mógł ocalić.

Mjr. rez. Kaupisch był zastępcą komendanta obozu pułkownika Graf von Oenhausena — skończonego tyrana-hakaty, (później koalicja domagała się jego wydania). W przeciwieństwie do pułkownika, mjr. Kaupisch był powszechnie lubiany — jak już poprzednio wspomniałem, niejednokrotnie spowodu owej dobroci w stosunku do nas miał od swej władzy przykrości.

KOALICJA W OBOZIE.

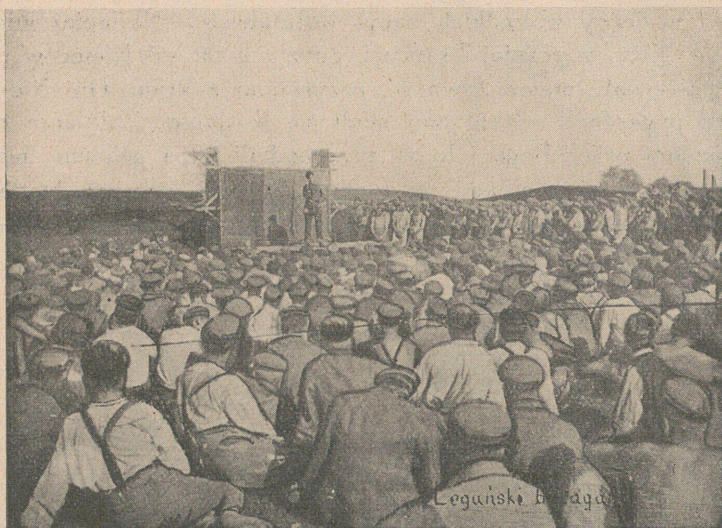
W Szczypiornie była cała koalicja, gdyż znajdowali się tam jeńcy wszystkich nacyj wojujących. Najlepiej mieli się Anglicy, a później Francuzi, gdyż oni nic od Niemców nie potrzebowali, mając żywność, przysyłaną z kraju. Oni Niemcami pogardzali. Najgorzej mieli się Rosjanie, żołnierze zapomniani przez Boga i ludzi, przechodzili istną gehennę, maltretowani i bici kolbami na każdym kroku i używani do najcięższych prac, nie wyłączając orki — w roli siły pociągowej.



Podział porcji.

Były to już coprawda słaniające się cienie. Widziałem raz, jak obok naszej „żabodajni” kilku Rosjan ciągnęło jakiś wóz i zauważyli na śmietniku odpadki z kuchni, o ironjo, ci ludzie, nie bacząc na razy, zadawane kolbą przez żołdaka niemieckiego, chciwie wyłapywali zgniłe już odpadki, np. skórkę rybią, i natychmiast spożywali, jeden od ciosu kolbą zalany krwią upadł biedaczysko, Niemcy nawet tego przysmaku mu żalowali. O kulturo niemiecka, jak ci nie wstyd, poniżyć godność człowieka XX wieku — niżej świni!

Pomimo warunków bardzo złych, humor leguna nigdy nie zatracił swej fantazji, choć w żołądku pusto, ale twarz



„Leguński bałagan”.

wesoła. W humorze leguna przebijała jednak zawsze nuta smutku, lub ironji, bo epopeja legjonów, to poezja życia. Wszystkie aforyzmy i inne powiedzonka leguna — miały zawsze swój głębszy sens: — np. „trafił jak legun do Szczypiorna”. Najwięcej to już się dostawało Tymczasowej Radzie Stanu i in. wysoko postawionym osobistościom...

Teatr, zwany „Leguński bałagan”, w dniu pogodny czynny

był na powietrzu. Scenę zrobiono z dużych ławek i kocy. Otwierał on swe podwoje, kiedy mu się chciało. Czego tam nie było: śpiew, muzyka, humor — satyra, dramat. Mjr. Kaupisch przychodził prawie zawsze, aby coś ładnego posłuchać. Pewnego razu przyszedł sam komendant obozu — znieważony pułk. Graf von Oenhausen, wtem wśród zebranych legunów leci szmer od ucha do ucha, aby pułkownikowi urządzić jakiś złośliwy kawał. Za chwilę wychodzi na scenę jakiś oberwany legun w „pontonach” (pontonami nazywaliśmy holenderskie drewniane pantofle, które Niemcy dawali tym, co zdarli już obuwie) trzyma ręce styłu i powiada: uciekł legun ze Szczypiorna i znalazł się w Katowicach na stacji. Spaceruje po peronie z rękoma w tyle, wtem żandarm pruski podchodzi do niego i zadaje mu pytanie: Dlaczego pan w ten sposób spaceruje? Legun mu odpowiada: Mój panie, każdy naród ma swoje przyzwyczajenia, np. Anglik — trzyma palce na skroni, Francuz kciukami blisko pach podtrzymuje marynarkę — elegancja, Niemiec obie ręce trzyma w spodniach w kieszeni. Co Anglik ma w głowie, Francuz w elegancji, a Niemiec w kieszeni, to legun ma tu.. i przenosi



Za drutami tęsknisz, bracie

ręce do tyłu. Pułkownik, gdy mu to tłumacz przetłumaczył — wściekał się i nakazał od tej pory cenzurę.

Na osłodę pułkownikowi wyszedł na scenę inny legion i zaśpiewał:

Za drutami tęsknisz, bracie.
Do wolności, do tych pól,
Próżno tęsknisz, umrzesz prędzej.
Serce twoje stoczy ból,
Za drutami czekasz, bracie.
Aż tam w Polsce będzie król.
Próżno czekasz, nim on będzie,
Serce twoje stoczy ból.
Za drutami oczekujesz,
Dla Ojczyzny lepszych dni,
Próżno czekasz umrzesz prędzej,
Wielu z nas snem takim śpi.

Oprócz teatru, istniał jeszcze cyrk dla amatorów pięści i muskułów, tam zawsze popisywał się swoją siłą W-ski, żyd



Grupa legionistów internowanych.

Rzeczywiście był silny — dźwigał 12 ludzi na drzwiach, położonych na jego rękach i nogach. Ale był to typ z pod ciemnej gwiazdy. Prawdopodobnie prokurator, gdy odzyskał wolność, miał z nim wiele do pomówienia.

Widziałem, jak jeden z legunów, z zawodu szewc, ze starych zrobił nowe trzewiki, podeszwy z tektury, ale ładnie osmołowane, więc się świeciły, tylko trzeba było amatora, aby ich kupić. Podszedł więc do posterunku niemieckiego, który stał przy drutach nazewnątrz obozu i proponuje mu, aby kupić te trzewiki. Niemiec ogląda się, czy go kto ze starszych nie widzi i myśli sobie, że taka okazja taniego kupna nowych trzewików rzadko się zdarza, więc pyta o cenę. Legun mówi pięć marek. Niemiec wyciąga i płaci, ale otrzymuje tylko jeden trzewik, a drugi ma za chwilę otrzymać. Tymczasem z drugim butem za chwilę dzieje się to samo, tylko, że z innym posterunkiem i zamiast pięciu otrzymuje dziesięć marek. Obaj Niemcy później wściekali się ze złości, że legun ich tak starannie nabił w butelkę.

Dnie coraz to krótsze, w barakach brak światła, więc zastępujemy świece łuczywem. Jeńcy rosyjscy wieczorami ładnie śpiewają w sąsiedztwie, nasz chór też często śpiewa. Oficerów legionowych — przebranych za szeregowych, a będących z nami, wywieźli Niemcy prawie już wszystkich, zostali się jeno w naszym 1 p. uł. Beliny, ppor. Dublańczyk - Piasecki oraz ppor. Koc Leon, ppor. Maruszewski z piechoty. Tych ostatnich oficerów maskujemy, jak możemy, aby ich taki los nie spotkał, jak tamtych. Lżej bo ciężki los znosić, gdy się czuje obok siebie starszego, tembardziej, że byliśmy do swych oficerów bardzo przywiązani, zawsze poza służbą uważaliśmy ich za starszych kolegów i ten sosunek oficera do żołnierza zlewał się niejako w jedną całość. Niejedna regularna armja mogła nam pozazdrościć tego miłego stosunku do rozkazującego i rozkazobiorcy. Samopoczucie obowiązków było bardzo wysokie w legjonach, nie zapominano o tem samopoczuciu i w niewoli.

Choćby ptakowi dać złotą klatkę i pełno pożywienia — będzie zawsze tęsknił do wolności, tak i człowiek, który walczy o wolność polityczną w imię dobra Narodu i Jego idei, pozbawiony wolności, podwójnie jej pragnie. Na ten temat krążyły

po obozie fantastyczne zmyślane pogłoski, nieraz przynoszone złośliwie przez wysłanników z „Polnische Wehrmacht”.

Od czasu do czasu przyjeżdżała do nas jakaś delegacja, lub delegatka, zwiedzili obóz, zamienili po parę słów to z tym, to z owym, pokiwali głowami, wzruszyli ramionami i odjechali. Czasem, skutek takiej wizyty był o tyle dobry, że otrzymaliśmy po kawałku chleba.

Czem dłużej pobyt w obozie przedłuża się, tem więcej „przemysł kwitnie”. Ci, co nie mają znikąd pomocy, posprzedawali już Niemcom wszystko, co tylko przedstawiało jakąśkolwiek wartość, części garderoby zamieniono na papierosy, lub kawałek chleba. Teraz jedni wyrabiają z włosa końskiego piękne łańcuszki — dewizki, inni znowu pierścionki z aluminium, przynoszonego przez Niemców z pocisków artyleryjskich, tak zwanych zegarów.

Giełda, ta przeklęta zmora obozu, coraz więcej rozwija się, zawsze rano, a więc zaraz po otrzymaniu chleba, namiętny palacz papierosów biegnie na giełdę i wymienia chleb na papierosy. Na wszystkim zaś zarabiają żołdacy niemieccy, którzy za drogie pieniądze wszystkiego mogli dostarczyć do obozu, ale kto z nas miał pieniądze?

W pierwszych dniach września doszła do nas wiadomość, że dawniejsze pułki legjonowe, w których pozostali tylko austriaccy poddani, tworzący tak zwany „Polski Korpus Pośiłkowy”, odmówiły posłuszeństwa — żądając wypuszczenia nas i Komendanta na wolność. To nas pokrzepiło na duchu, bo tworzyliśmy zawsze zwartą całość, nie znając różnic dzielnicowych.

Następnie nadeszła wiadomość, że w połowie września ma być ogłoszona Rada Regencyjna. Obiecujemy sobie bardzo wiele po ukonstytuowaniu się Rady Regencyjnej, a więc mówi się już o wypuszczeniu Dziadka na wolność i nas, ten i ów ogląda ze smutkiem swoje ubranie i buty, jak to w takich strzępach pokaże się w pułku i t. d.

OFICEROWIE ŁĄCZNIKOWI.

Z ramienia Komendy Legionów, byli przydzieleni do obozu tak zwani oficerowie łącznikowi, którzy utrzymywali kontakt pomiędzy Szczypiorną a Warszawą. Byli wśród nich oficerowie, którzy ułatwiali nam nędzne nasze życie, przynosili korespondencję i rozkazy od Rydza-Śmigłego, który zastępował wówczas aresztowanego Komendanta *Józefa Piłsudskiego*, a więc takimi byli: kpt. Dr. Kapellner-Kaplicki i por. Mokłowski.

Smutnie w naszej pamięci zapisał się oficer łącznikowy chor. Sujkowski, zdaje się zawodowy tyłowiec, który wprost



Ks. Kapelan Kwapiński w rozmowie z legionistami internowanymi. Na prawo chor. Sujkowski legitymuje się posterunkowi przy wejściu do obozu.

bezczelnie agitował, by wstąpić do „Wehrmachtu” i złożyć przysięgę. Po kilku jego wizytach, a każda spotykała się z drwinami z naszej strony — wiara chciała go zlinczować i musiał się salwować ucieczką, więcej w obozie już się nie pokazał. Drugi to ks. kapelan Kwapiński — nasłany z Komendy Legionów, jako kapelan obozowy, zawsze w humorze i uśmiechnięty. Starał się poznać jaknajdokładniej nasze życie obozowe, aby móc uderzyć później w czułe struny i prowadzić swą krecią robotę na rzecz „Wehrmachtu”, nie cofając się nawet wykorzystywać spowiedzi w celach agitacyjnych.

To też skutki jego kreciej roboty dla nas były fatalne, bo kilkuset legionistów zdołał przeciągnąć na stronę „Wehrmachtu”, element dla nas nie bardzo ciekawy. Zresztą, jak mówi przysłowie: „Ostatni ten ptak, co swoje gniazdo kala”. Ks. Kwapińskiemu zdarto orzełka legionowego i smutnie dla niego jego agitacja skończyłaby się, gdyby nie ówczesny komendant obozu wachm. Olszamowski, człowiek ogólnie szanowany i zrównoważony (późniejszy adjutant Marsz. Piłsudskiego, zmarł podczas wojny bolszewickiej), który swoją interwencją



*Na lewo podof. niemiecki zasłania się ręką od gradu kamieni,
na prawo od niego odszczepieńcy przykryci siennikami uciekają.*

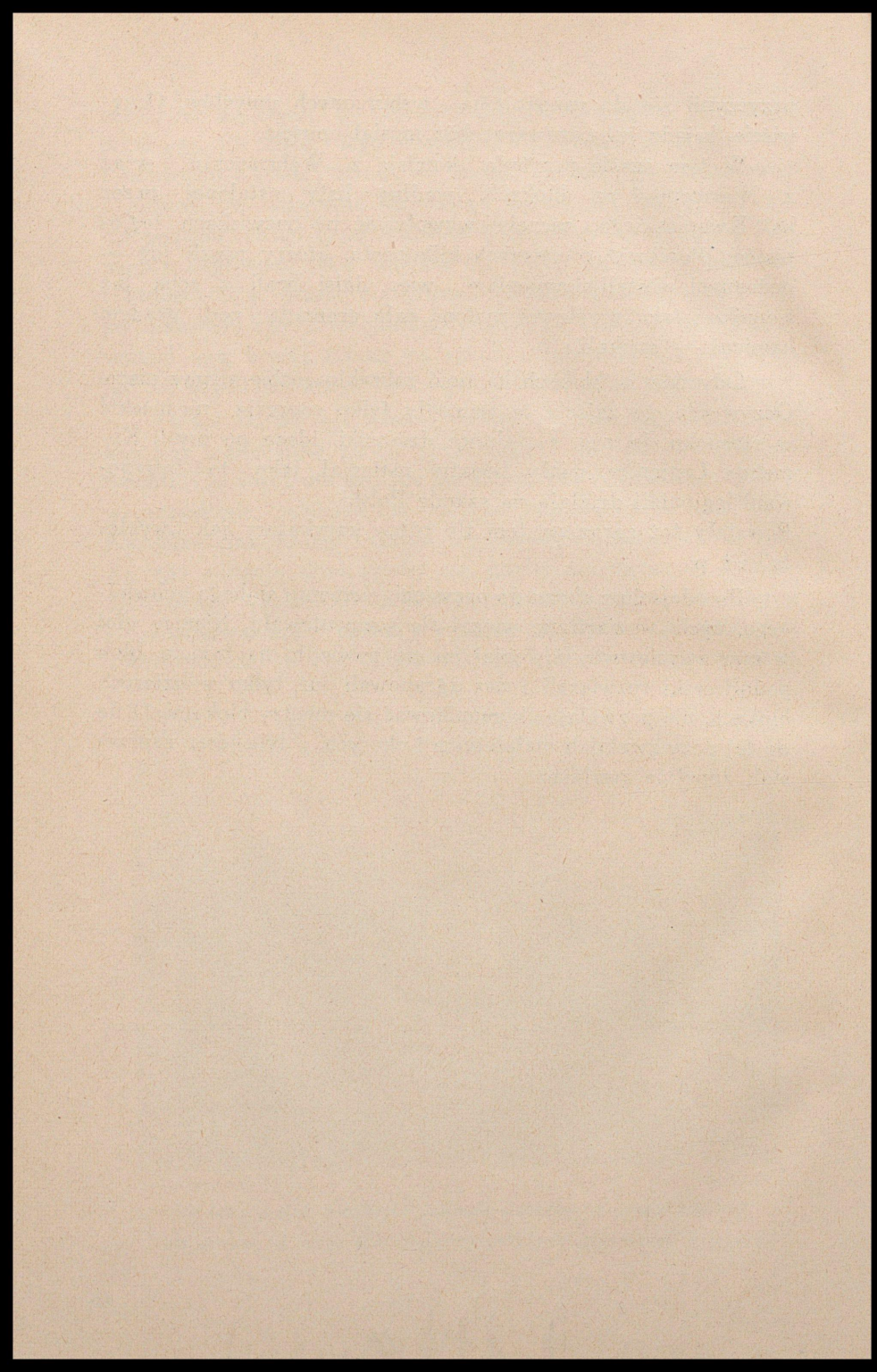
przyczynił się do uspokojenia wzburzonych umysłów. Oczywiście, ksiądz już nazawsze obóz musiał opuścić.

W tym czasie przybyła komisja z „Wehrmachtu” wraz z Niemcami i po blokach, według listy ustalonej przez ks. Kwapińskiego, zaczęła wywoływać po nazwiskach legionistów. Ponieważ pierwszych kilkunastu, którzy poszli już — pożegnani zostali kamieniami, więc dalsi brali z sobą już sienniki i taką przykryci zasłoną całą gromadą pod gradem kamieni — uciekali.

Gdy nam w blokach kamieni zabrakło rozbieraliśmy piece. Oczywiście, że zajścia te wzmogły tylko represje niemieckie w stosunku do nas, a niektóre dzienniki, idące po myśli Komendy Legjonów, miały „bogaty” materiał, jako to internowani legionści działają na szkodę Polski.

Powstały też zaraz na tem tle różne karykatury jak „wyklęty” i t. p.

Po odejściu z obozu do przysięgi elementu słabego i chwiejnego, życie wewnętrzne więcej się scementowało. Niemcy ufni w swe zwycięstwo, bo lepiej im się powiodło na froncie, blok podoficerski rozwiązali i nas zgrupowali już tylko w czterech blokach, nie pozwalając komunikować się między blokami. O ile do tej pory zwalniali małoletnich i chorych, o tyle teraz zaprzestali zupełnie zwalniać.



POWITANIE RADY REGENCYJNEJ.

Po ustąpieniu znienawidzonej Tymczasowej Rady Stanu, powstała Rada Regencyjna, po której spodziewaliśmy się dużo zmian na lepsze, a więc, że władza wykonawcza będzie silna i zacznie się formować prawdziwe Wojsko Polskie. W tym celu kilkakrotnie zbierał się w obozie Komitet żołnierski, który postanowił wyrazić hołd Radzie Regencyjnej w słowach następujących:

„Z wyrazami hołdu i powitania dla powstałej Władzy Narodowej Państwa Polskiego spieszymy, żołnierze polscy, odsunięci od dzieła tworzenia armji polskiej i w obozie przez obcych osadzeni za to, żeśmy przysięgać chcieli tylko prawowitemu i samodzielnemu Rządowi Polskiemu. Spieszymy dać wyraz wielkiej radości, ogarniającej nas, jako tych, którzy od dnia 6 sierpnia 1914 roku i później w przebiegu wielkiej wojny narodów za przewodem Komendanta Józefa Piłsudskiego o to wyłącznie walczyli, by na Polskiej ziemi mógł powstać Rząd Polski.

Nadzieja nie opuszczała nas, gdyśmy broń ukochaną składać w pułku byli zmuszeni i wtedy nawet, gdy pułki, do których przyłgnęliśmy całą duszą naszych istnień, przestawały egzystować. Nadziei naszej widzimy urzeczywistnienie. Oświadczając się służyć zbrojnie Ojczyźnie w potrzebie, uważamy to za najdroższe dla nas prawo i obowiązek.

Z najgłębszem zaufaniem witamy obejmowanie Naczelnego Zarządu sprawami Narodu Polskiego przez Wysoką Radę Regencyjną, widząc w Niej uosobienie Majestatu powstającej do nowego życia Polski Niepodległej”.

(—) *Kmdt. J. Olszamowski*

W parę dni później oficer łącznikowy przywiózł nam następujące pismo Sekretarza Generalnego Rady Regencyjnej, Ks. Dr. Chełmickiego.

Sz. Panie Komendancie!

Zechciej Pan, Panie Komendancie, wypowiedzieć żołnierzom Polskim, internowanym w Szczypiornie, szczere zadowolenie Rady Regencyjnej z powodu przesłanego hołdu i powitania Jej jako Najwyższej Władzy Narodu i Państwa Polskiego. A zarazem za gotowość służenia krajowi i Ojczyźnie. Rada Regencyjna ze swej strony dołoży usilnych starań, aby pragnieniu żołnierza Polskiego stało się zadość.

(—) *Ks. Dr. Z. Chelmiński.*

Jednak spodziewane rezultaty i nadzieje nie nadchodziły. Szykany niemieckie jeszcze się potęgowały w obozie. Na otwarte kurs polityczny i rządy trwałej ręki Rada Regencyjna zdobyć się nie mogła, za duże wpływy miała tam Komenda Legjonów z osławionym szefem sztabu, Zagórskim.

Wywieziono do obozu w Rastatt komendanta obozu, wachm. Olszamowskiego. Został wywieziony ten, który w obozie w ciągłym był ruchu i niejedną awanturę z Niemcami, czy też nastawnymi agitatorami, zażegnał.

Po wachm. Olszamowskim został autonomicznym komendantem obozu wachm. Brząk-Osiński z 1 p. uł., człowiek zdecydowany, nie lubiący kompromisów, wobec Niemców grzeczny, ale ostry i stanowczy, zwłaszcza dla wyższych oficerów niemieckich.

Teraz następuje jedna z największych szykan, wszystko błędnie, co do tej pory było wobec tego, co następuje. Po wersalskiej odpowiedzi Rady Regencyjnej, nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że „Wehrmacht” ma wpływ na Radę Regencyjną. Nie łudziliśmy się już żadną nadzieją, że za tych rządów staniemy się kadrą Armji Polskiej.

GŁODÓWKA.

Jest już jesień w całej pełni, miesiąc listopad. Zimna szaruga jesienna przykuła nas do swoich legowisk w barakach, bez potrzeby nikt już poza baraki nie wychodzi. Niemcy roznoszą i rozdają według spisu numery na kawałku płótna. Wygląd ich — kawałek kwadratowego płótna, wymiar mniej więcej 10×15 cm, na którym to płótnie był wymalowany numer zgadzający się z liczbą ewidencji danego nazwiska, — powyżej litera L — znaaczyła „Legionär”, a więc piętno hańby niewoli. Na nasze zapytanie, co mamy uczynić z temi numerami, Niemcy mówią, że mamy przyszyć na lewym rękawie od strony zewnętrznej. Wszyscy inni jeńcy wojenni nosili duże numery na lewej piersi i znaki na plecach, ale legionistom już nie wypadało kazać przyszywać na lewej piersi, bo przecież spora liczba miała odznaczenia wojenne austriackie i pruskie, więc kontrast nie byłby odpowiedni dla oczu niemieckich.

Po otrzymaniu numerów, każdy schował je do kieszeni z myślą, że jak będzie potrzeba, to wówczas wyciągnie i pokaże, jakim go ochrzczono numerem. Trwało to kilka dni i przestano już o numerkach mówić, gdyż nikt z nas nie mógł pogodzić się z myślą noszenia piętna hańby.

Pewnego poranku w naszym 1 bloku, gdzie znajdował się 1 p. ul. Beliny, zostaje zarządzona zbiórka, ponieważ było już chłodno, każdy okrył się tem, co miał najcieplejszego, niektórzy nawet okryli się kocami, ale nie znamy celu zbiórki. Zdała widać nadchodzącego znienawidzonego hakatystę, komendanta obozu, pułk. Graf von Oenhausena, w towarzystwie mjr. Kaupi-

scha, za nim widać kilkudziesięciu jeńców rosyjskich. Już wiemy, to krawcy — będą nam numerki przyszywać. Biedny mjr. Kaupisch chodził przez kilka dni i tłumaczył, że numery trzeba przyszyć, bo to jest wyższy rozkaz, ale on nie może przeciwstawić się wydanemu rozkazowi. Pomimo sentymentu, jaki żywiliśmy do majora — uczynić tego nie mogliśmy. Po wejściu ich do naszego bloku, przemaszerowały dwie kompanie niemieckie, wszystko młodzi ludzie, padła komenda — ładować broń, — poczem stanęli w postawie strzeleckiej z lufami skierowanymi do nas. Graf zawołał do siebie komendanta obozu wachm. Brzęk-Osińskiego.



Na zdjęciu widoczny jest pułk. Graf von Oenhausen, na lewo od niego mjr. Kaupisch i zawezwany wachm. Brzęk-Osiński. Lewe zdjęcie: przyszywanie numerków przez jeńców Rosjan.

Graf wydał feldfeblowi rozkaz, by przystąpił do urzędowania. Chwila dużego napięcia nerwowego.

Jeńcy rosyjscy przystąpili do tej smutnej ceremonii dekorowania piętnem hańby i niewoli, nie tak dawnych sprzymierzeńców Państw Centralnych. Dekoracja idzie bardzo sprawnie i szybko, jest już na ukończeniu. Do Brzęka wezwany krawiec — przyszywa mu Nr. 1. Niemcy śnać uważali, że nie każdy może dostąpić tego zaszczytu, by posiadać Nr. 1. Graf z zadowoleniem przygląda się tej dekoracji, ale radość jego i zadowolenie krótko trwała, bo oto dzielny wachm. Brzęk w gnieniu oka zerwał numer i rzucił pułkownikowi pod nogi. Graf zzieleniał.

Natychmiast Brzęka otoczyło kilku żołdaków i wyprowadzili go z bloku. Graf, myśląc, że po usunięciu głównego „buntownika”, reszta pójdzie gładko, mylił się. Na podaną komendę: — Rozejść się! — wszyscy, jak jeden mąż, zdarli numery i rzucili pułkownikowi pod nogi. Graf pienieł się ze złości, nadeszła chwila najwyższego naprężenia nerwowego i mogło dojść do nieblichalnych w skutkach czynów.



Przyszywanie numerków.

Z jednej strony siła potężna — mechaniczna, nie znająca skrupułów i nie przebierająca w środkach, by osiągnąć swój cel, z drugiej strony garstka bezbronna, której siłę stanowi — czystość i świętość najszczytniejszych ideałów, bodźcem i jedyną bronią były duchy przodków, poległych bohaterską śmiercią w powstaniach i na szlakach sybirskich. Złamać można stal; zburzyć bastjony ciemnic, ale ducha wolności tych młodych Termopilów złamać nie można było. Pamiętam słowa w rozkazie ówczesnego Brygadiera *Józefa Piłsudskiego*, że „Przyjdą jeszcze bardzo ciężkie chwile — które przetrwać musicie”, teraz zdajemy egzamin, czy będziemy zdolni być kadrami przyszłego Wojska Polskiego. Czy nasz czyn nie wykracza poza ramy siły na-

szej? Więc wszystko nam jedno, czy pójdziemy na szanice, czy głód nas tu położy, ale dobro Najjaśniejszej i Niepodległej stawiamy na pierwszą kartę.

Graf, widząc zdecydowaną postawę naszą, że wszyscy owiani jesteśmy jednym duchem, chce nas zmusić głodem — do posłuszeństwa. Ogłosił, że kto nie będzie miał numeru, nie otrzyma obiadu. Wiara zaraz zaintonowała:

*Nas nie zgębia Meyery, Skołony,
Choć za rzezią wyprawiają rzeź.
Ludu, sztandar swój podnieść czerwony,
Ludu, sztandar do góry swój wzniesć.*

*Pieśń wokół niech zabrzmi zwycięsko,
My za wolność pójdziemy na bój.
Do twierdz przypuścmy szturm,
Do więzień i do tułm.*

*Na bój, na bój na krwawy bój,
Hej! Polsko zbrój się, zbrój!*

Z tą pieśnią na ustach poszliśmy do swych baraków nie, by ulec przed głodem, lub siłą w przekonaniu Niemców, bo już w tej chwili wykazaliśmy, że jesteśmy zdecydowani na wszystko, by honor polskiego żołnierza obronić. Za pożywienie nie damy upodlić ducha naszego. Bo to są nasze walory, t. j. nasze zwycięstwo, — zwycięstwo bierne — znaczy, duch silny.

Po przyjsciu do baraków — każdy zajął swoje leże i zatrudnił się, czem mógł, a więc: pisaniem pamiętników, czy też czytaniem. Rozpraw żadnych nie było, bo i nad czem radzić, lub rozprawiać, gdy jedna idea i myśl wszystkich łączy. Wszyscy zgadzają się na jedno — do zwycięstwa przez głodówkę.

Niemcy, chcą zmusić legionistów za wszelką cenę do posłuszeństwa — wystawili przy każdym baraku posterunek. Nasi kucharze, jako nie posiadający numerów, zostali z kuchni usunięci. Numery przez Niemców na rozkaz Grafa — zostały skrupulatnie pozbierane i wrzucone do baraków, każdy w myśl rozkazu Grafa miał sobie przyszyć numer.

Wachm. Brzęka-Osińskiego wywieziono do Niemiec. Komendę po Brzęku objął wachm. Dan-Stachlewski z 1 p. uł. Beliny.

Pomimo dużego już wycieńczenia organizmu marnem odżywianiem, wiara na duchu się podniosła i wszyscy gotowi byli nie ustąpić. Kto miał jakiegokolwiek skromne zapasy żywności, złożył u komendanta baraku, by nie pobudzać u innych apetytu i nie złamać koleżeńskiej solidarności.

Tego samego dnia odwołano majora Kaupischa, gdyż uważano, że jest dla nas za dobry, a na jego miejsce został назначony starszy już wiekiem kapitan niemiecki Gliwitz — ten już wprost miał przyjemność sadystyczną w dręczeniu nas. Represje rozpoczęły się na dobre. Był to pierwszy dzień głódówki 14 listopada 1917 roku. Pamiętny dzień w historii legionowej, kiedy chodziło o samorzeczną zbiorową akcję — a która odbyła się bez jakichkolwiek przygotowań, lub wstępnej agitacji.

Resztę dnia spędziliśmy w swoich barakach, gdyż bez numerków posterunek stojący przy drzwiach wcale nazewnątrz nie wypuszczał, nawet do spełnienia funkcji fizjologicznej. Czas schodził nam na śpiewie i dowcipach na aktualny temat. Już zmrok zapadł, staraliśmy się o jakieś łuczywa, by można było poświecić, ponieważ spać jeszcze zawczasie, więc wydłubujemy drzazgi z prycz.

Noc jesienna — zimna, ciągnie się w nieskończoność, podmuch wiatru wlatuje różnemi zakamarkami i tak już zimnego baraku i wyśpiewuje swą djabelską melodię — melodię głodu i śmierci, to znów odwraca się, zbierając różne śmiecie i wyprawuje swój taniec szatański po baraku; śmierć mu do taktu przytupuje, szczerząc swoje zęby i cieszy się, że nadchodzi nowe żniwo — żniwo na polskiej urodzajnej ziemi, która już tyle oddała plonu śmierci, w postaci najlepszych swych synów.

Tak, już się kończy ta koszmarna i tajemnicza noc, budzi się dzień — dzień pełen zagadek i znaków pytania. Wstawać? a poco? Wszak jest głódówka, ale i od leżenia kości bołą, więc co robić? Żeby chociaż papierosy były, zawsze to już lżej. Po twarzach kolegów widzę już ślady jednodniowej głódówki, oczy świecące — zapadnięte, policzki wychudzone. W warunkach normalnych byłoby to niczem, ale tutaj gdzie marzeniem wprost niedoścignionem było najeść się chleba do syta, taka głódówka jednodniowa już musiała wycisnąć swoje piętno. Któryś z ko-

legów chce wyjść, by spełnić funkcję fizjologiczną. Niemiec przy drzwiach zatrzymuje go i pyta się o numer:

— Nie mam.

— Zurück!

Legun na migi pokazuje Niemcowi, że za słaby jest, by mógł długo taki ciężar dźwigać. Niemiec mu odpowiada, że go to nie obchodzi, zresztą powiada: Befehl ist Befehl. (Rozkaz jest rozkazem). To panu tutaj pode drzwiami zrobię, wówczas Niemiec krzyknął — heraus! Leguna wepchnął do środka baraku i drzwi zamknął. „Wyobraźcie sobie, że ten szwab naprawdę nie chce mię puścić, ale iść trzeba, a wewnątrz nie można”.... Ale pomysł jest, małe przygotowanie i chwila oczekiwania, aż Niemiec się obróci i pójdzie w drugą stronę, to mu się zostawi prezencik przed drzwiami. Tak też się stało, Niemiec wraca i o dziwo? Zobaczył to, czego jeszcze przed chwilą nie było.... zaklął kilka razy, splunął, omijając to miejsce — musiał spacerować dalej.

W ustach sucho, wargi spieczzone — gorączka robi swoje. Później Niemiec, feldfelbel brodaty, przyszedł do naszego bloku wraz z dwoma jeńcami rosyjskimi, którzy nieśli w koszu chleb i ogłosił, że kto ma numer przyszyty, ten może otrzymać chleb. Darmo tylko biedaczysko się trudził, chodząc od baraku do baraku, bo amatorem na chleb był każdy — ale bez numeru. Więc z całą zawartością kosza wrócił spowrotem i powiedział, że takich ludzi — jeńców jeszcze nie widział.

Drugi dzień w głodówce jest najgorszym, bo głód się wzmacnia, żołądek się kurczy i następują bólesci głodowe. Obiad Niemcy przygotowali, ale nie przez naszych kucharzy, bo ci nie mieli numerów, następuje ta sama historia, co z chlebem rano — bez numerów obiadu nie wydadzą, więc też nikt po obiad nie poszedł i nienaruszony został się w kotłach. W godzinach południowych przyszedł do naszego bloku kpt. Gliwitz, następca majora Kaupischa, i ironicznie powiada po polsku — „Dzień do bhy“, zarządził zbiórkę naszego pułku Beliniaków, celem przeniesienia nas do bloku „D“, aby nas odseparować od reszty, że jakoby my jesteśmy tymi przewodnikami głodówki i źle wpływamy na pozostałe pułki. Myśleli, że jak nie będziemy mogli komunikować się z innymi pułkami, głodówka sama przez się upadnie.

Ale się grubo pomylili. Popołudniu Niemcy pozwolili już uczęszczać do ustronnej ubikacji, ale pozatem z baraków nie można było wychodzić.

Już drugi dzień głodówki, obojętność maluje się na twarzach, ale myśl o zwycięstwie nie ustaje. Siła woli góruje nad instynktem słabości, który zawsze w takich wypadkach stara się osłabić wolę człowieka przez czynniki materialne-doczesne. Pomimo, że głód szarpie wnętrności, a organizm domaga się swych praw, oczy mimowoli skierowują się ku zeschłej trawie... Ale nigdy, przenigdy, ciało niech szcześnie ale duch musi górować ponad wszystko. Chociaż kona się powoli — świadomie, to nic, życie doczesne materialne zostawmy matolkom, ale u nas siła woli, siła ducha — zwycięży głód, bo za nami Naród i Polska cała, a nad nami Orzeł Biały.

Nastaje zmrok, co swym płaszczem wszystkie tajniki życia i zbrodnie okrywa. Ale czyż zdoła ukryć zbrodnię nad przeszło 3000 ludzi? Zbrodnia ta jest tem większa, że ją popełnia państwo bojaźni Bożej. Nie! Ta zbrodnia nigdy ukryć się nie da. My możemy zginać, ciało fizyczne może być pogrzebane, ale ducha i ciała astralnego pogrzebać się nie da. Ten i ów chce zasnąć, by jaknajprędzej ta koszmarna, pełna tajemnic noc minęła, łatwo położyć się, lecz zasnąć trudno. Ciało, niemające naturalnego ciepłika i w dodatku zimno w baraku powodują dreszcze. W głowie i przed oczyma powstają wizje i majaczenia: o przebytych bojach, o młodej polskiej krwi tak obficie przelanej, o rodzinie, która nawet może nie wie, jak ten ich najbliższy — żołnierz polski, leży na brudnych marach w chłodzie, a w oczy zagląda mu wszechmocarny książe pan — głód.

Wreszcie, wskutek ogólnego osłabienia i wycieńczenia, następuje zbawczy sen. Chwila największej rozkoszy, bo sen to zmniejszenie cierpienia ludzkiego, a dla więźnia w szczególności. Co chwilę słysząc jakieś majaczenia przez sen, to koledzy, trawieni gorączką, raz po raz wołają o coś. W takich warunkach sen staje się tylko ułudą, a nie wypoczynkiem. Wreszcie zaczyna już świtać, budzi się dzień, trzeba szykować siły do nowej walki biernej, gdzie są szanse wygrania. Nasza zaś walka bierna polegała na demonstracji i zadokumentowaniu silnego ducha, że Pojaci raczej zginie, a upodlić się nie da. Niemcy byli prze-

konani, że my w tych warunkach długo nie wytrzymamy i sami ogłosimy kapitulację. To też komendant obozu, osławiony Graf von Oenhausen, nie chciał wysłać o naszej głodówce do wyższych władz żadnych wiadomości.

Już trzeci dzień zrządu trwa głodówka, czekamy na przyjazd z Warszawy oficera łącznikowego, por. Mokłowskiego, który wyjechał do Warszawy z raportem, by donieść Radzie Regencyjnej o naszym położeniu.

Mój towarzysz, który obok mnie śpi, widzę, leży jakoś nieruchomo i dziwnie blady naskutek głodówki, bierzemy dwa koce i chcemy go ułożyć, by go zanieść do punktu sanitarnego, ale dziwnie jest ciężki, we dwóch nie możemy dać rady, coś się okazuje, jesteśmy osłabieni. We czterech dopiero położyliśmy go na koce i w sześciu niesiemy go, a nogi jakby z gliny — uginają się. Niemiec na ten smutny widok, nawet nie zatrzymuje nas. Po przyjeździe do baraku sanitarnego, widzę, że tam już całemi procesjami znoszą omdlałych. Który był wątki, a większość naszych kolegów byli chorzy, ten długo głodówki wytrzymać nie mógł, i szedł na pierwszy ogień. Myślałem, że i do ambulatorjum nie wpuszczą nas bez numerków, ale prawdopodobnie Niemcy przestraszyli się własnych czynów. Omdlałych było już kilkuset. Powszechnie obawiano się tyfusu głodowego, z czego Niemcy wiele sobie nie robili, szczególnie kpt. Gliwitz, który rzekł: „to niech wybuchnie”.

Wreszcie przyjechała delegacja Rady Regencyjnej.

Po stwierdzeniu przez delegację fatalnych warunków, dowiedzieliśmy się, że mamy być przewiezieni do Łomży, tak abyśmy byli pod władzą Beselera, a nie gubernatora kaliskiego. Pan Staniszewski w rozmowie z nami ujemnie wyrażał się o działalności Rady Regencyjnej tak, że podobno był zmuszony podać się do dymisji. Na nasze skargi, że Niemcy postawili posterunki przy drzwiach i nie wypuszczali nas, ci ostatni kategorycznie zaprzeczyli temu. Z naszego baraku już kilku zemdlonych wyniesiono, zresztą nie robi to już wrażenia, bo i mnie to czeka. Jeść dziwnie nie chce się, ale sił zupełnie niema. Słysząc strzały, patrzę za druty, a tam z naszego pułku ucieka kapelmistrz i drugi ułan, zdziwiłem się, że do ucieczki wybrali tak niedobłą porę, bo dzień i w chwili wycieńczenia organizmu. Kapelmistrza, jako

starszego wiekiem, siły opuściły i został schwytany, oczywiście swoją porcję kolb otrzymał i na czternaście dni poszedł do ciemnicy o chlebie i wodzie.



Na zdjęciu widoczni: Eustachy Sapieha, ś. p. Staniszewski oraz oficer łącznikowy, por. Mokłowski, i komendant obozu wachm. Dan-Stachlewski. Na lewo moment przyszywania numerów.

Mnie już zaczyna się ciemno w oczach robić, ale jakoś nie dają się, staram się jaknajmniej robić wysiłku, by konserwować resztki sił. Popołudniu mam dziwne kurcze żołądka. Tymczasem Niemcy wzywają poszczególnych kolegów na wrywki do komendy obozu i tam w takiego śmiertelnika, Boga ducha winnego wmawiają, że on jest odpowiedzialny za głodówkę, jako główny inicjator. W ten sposób Niemcy chcieli się dowiedzieć, kto jest głównym „winowajcą”, w gruncie rzeczy myśmy wszyscy nimi byli.

Wreszcie wieczorem nadchodzi radosna wiadomość, że mamy wysłać ludzi po chleb. Koledzy chleb przynieśli i otrzymali go bez numerków. Więc górą nasi, zwycięstwo! Niemcy ulekli się swoich potwornych czynów, bo jak można skazać na śmierć głodową około 3.000 żołnierzy, nie mających swego państwa? Więc bierzemy się do dzieła, każdy na swój sposób przyrządza ten chleb, aby objętościowo jak najwięcej było pożywienia, przeważnie rozgotowywało się tę kruszynę chleba i powstawało coś w rodzaju kleju i w tej postaci chleb wędrował do żołądka.

Cóż w tym czasie działo się z omdlałymi? Otrzymali kawy i po troszce wina, jakieś tam proszki i w porządku, zdaje się, że tylko dwóch pojechało na łono Abrahama.

Dowiadujemy się, że wrócił z Warszawy oficer łącznikowy, por. Mokłowski.

— No i jakie wiadomości?

— A nic. Był u Beselera, ale rozmawiał tylko z adjutantem jego i opowiedział mu o naszej głodowce i podobno adjutant bardzo się ucieszył na wiadomość, że raz się skończy z tą hordą.



Pozatem przywiózł instrukcje z Warszawy, które opiewały, aby się zastosować do zarządzeń władz niemieckich obozu. Ma się rozumieć, że w takiej chwili „Wehrmacht” nie próżnował, agitacja za wstąpieniem do „Wehrmachtu” znacznie się wzmożła. Znalazła się część słabych legionistów i poszła za głosem żołądka ta chwiejna gromadka, by wstąpić do „Wehrmachtu”.

Niemcy robili specjalne rewizje tu, jak i później w Łomży, w poszukiwaniu fotografii, piętnujących ich.

Po kłajstrowej kolacji idziemy spać, bo zawsze to coś znaczny taki kawałek chleba rozgotowany — było już trochę cieplej i kurcze żołądka ustąpiły. Byliśmy przekonani, że oficer łącznikowy przywiózł jakieś instrukcje z Warszawy dla Niemców i dlatego Niemcy ustąpili.

Rano kucharze nasi idą do kuchni i w drzwiach baraku zostają zatrzymani przez posterunki niemieckie.

— Wo haben Sie Nummer?

— Cóż do stu djabłów! Wszak bez numerów wydaliście wczoraj chleb, więc poco wam numery?

— Mamy taki rozkaz, aby bez numerów nie wypuszczać.

To już podstęp godny samego Belzebuba. Po to, aby nam nie dać umrzeć z głodu, daje się kawałek chleba, a później żąda się naszywania numerków. To już skandal, przechodzący granice uczciwości ludzkiej. Gra przez Niemców dobrze przemyślana, obliczona na wyczerpanie nerwowe i osłabienie ducha! Uważali, że tym sposobem zmuszą nas do uległości i przyśzywania numerków.

— Więc coś dalej?

— Głodujemy.



Bal głodowy.

Złamać się nie pozwolimy, wytrwamy aż do końca. Tymczasem omdlałych przybywa, sił coraz to mniej

— Złamać opór 3.000 zahartowanych w walkach starych żołnierzy? Głodem i karabinem ich się nie złamie, bo u nich jest świadomość idei i poczucie szlachetnego posłannictwa.

Niechaj zapiszą do złotej księgi historii jeszcze jedno bohaterstwo swoje. Choć głód szarpie wnętrzności — podniecone kawałkiem chleba wczorajszego, my się nie damy.

Dziś każdy z nas wygląda, jak błędny rycerz Don Kichot, bo skóra koloru ziemistego, a pozatem, skóra i kości. Umysł już nie jest zdolny do pracy, nawet już nikt nie czyta, ani pisze, tylko nastąpiło do pewnego stopnia zubożenie i odrętwienie. Co też Dziadek teraz w swoim więzieniu porabia? Czy wie o naszej głodówce? A może sam głoduje?

Jak strasznie żyć żołnierzowi bez Ojczyzny! Gdy byłem małym chłopcem, zawsze słyszałem od starszych ludzi, że wojsko św. Jadwigi śpi pod dużą górą, a gdy się obudzi, to Polska wtedy powstanie. A teraz to wojsko św. Jadwigi po przebudzeniu się i po tylu walkach, w jakichże okropnych warunkach znajduje się. Chyba, broniąc swego honoru, pójdzie spać snem wiecznym. Ale nie. Choć walka jest nierówna, zwyciężyć musimy, bo nasza sprawa jest święta, a my stajemy w obronie tej świętości.

Już nikt od czasu ogłoszenia głodówki nie śpiewa i nasi sąsiedzi koalicyjni nie słyszą zwykłego gwaru i śpiewu — jaki pochodził z naszego obozu. Nawet Panie z komitetu kaliskiego odpoczną sobie na czele z obecnym Gen. Olszyną - Wilczyńskim, chociaż radeby z całego serca odpocząć w innych warunkach, a nie kosztem naszych żołdaków.

Około południa jakoś uczucie głodu zmalało. Starszyzna obozu zebrała się na naradę, co dalej robić? Zdania są podzielone: jeden, by głodować dalej, drugi, by przyjąć zalecenia Rady Regencyjnej, dopiero na usilne zalecenia i prośby oficera łącznikowego, por. Mokłowskiego, że numery będą tylko chwilowo, a z chwilą przeniesienia nas do Łomży, numery zostaną nam zdjęte, przerwaliśmy głodówkę. Był to dzień 17 listopada 1917 roku. W ten sposób kompromisowo została załatwiona sprawa numerków i wilk syty i owca cała. Wieczorem Niemcy wydali nam porcje chleba i jakiś napój czarny, kolorem przypominający kawę, pozatem napój ten był osolony, podobno dlatego osolony, abyśmy się nie pochorowali.

Tak, więc okres czterodniowej głodówki zakończył się. Ale jeszcze jako konsekwencje głodówki, trzeba było przejść jedną katuszę. Otóż muszę wyjaśnić, że woda do kuchni była pompowana rękami jeńców ze studni, ci za pracę otrzymywali podwójną porcję obiadu. Ponieważ zapotrzebowanie wody było

dość znaczne, pompa wysysała razem z wodą piasek, który podczas głodówki utkwiał w żołądku i utworzyła się tam z tego piachu sporych rozmiarów gałka. Po spożyciu chleba, gałka ta w jelitach odbywała swą wędrówkę, sprawiając dotkliwy ból. Wreszcie, podczas spełniania funkcji fizjologicznej, oczy krwią zachodziły, a gałka ta pod silnem parciem przepychała się przez labirynt jelit, kaleczyła i sporo krwi wychodziło. Był to ból szalony.



Polskie muzeum narodowe w 2018 roku.

Po skończonej głodówce, umysły rozdrażnione wracają do równowagi. Praca naukowa wraca do „normalnego” życia, tylko na powietrzu już się nie odbywa, spowodu zimna, wszystko odbywa się wewnątrz baraku.

Zwolnienia z obozu małoletnich i chorych — przywrócono. Humor znów zawitał. Od zwolnionych kolegów otrzymujemy korespondencję i między wierszami, pomimo cenzury, zawsze

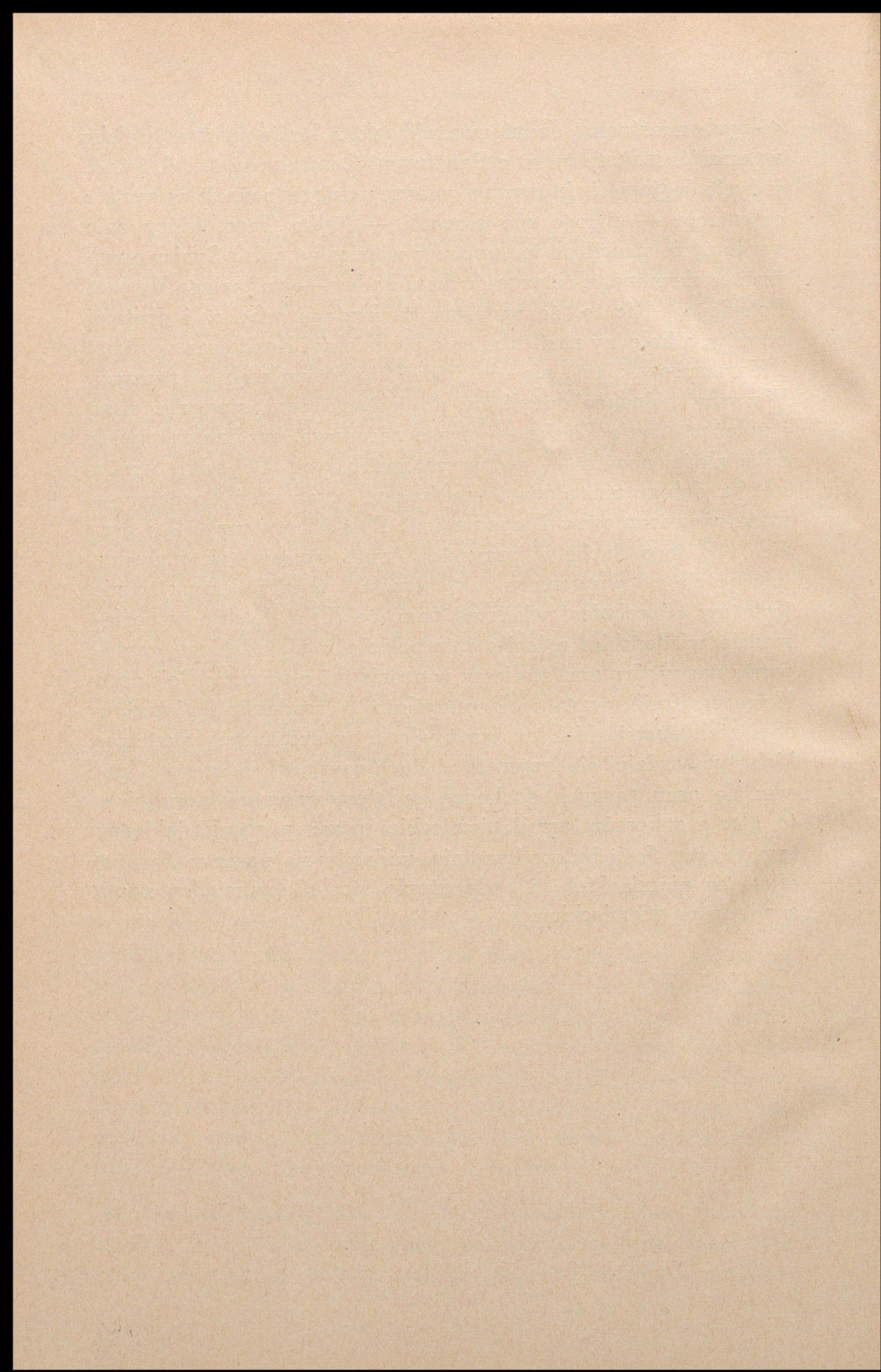
nie mieliśmy wiadomości potrzebne dla nas. Czekamy na przewiezienie nas do obozu w Łomży, bo tutaj podczas zimy pomarзлиbyśmy w tych grobowcach.

Obecnie, wśród dnia, pomimo złego odżywiania, każdy z nas jest zajęty: nauką, czytaniem lub inną pracą. Jedynie kpt. Gliwicz, ten starzec stojący nad grobem — czasami zatrzuwa nam życie. Zimno coraz bardziej daje się we znaki. Ćwiczeń fizycznych ani też śpiewu nie uprawiamy, wszystko siedzi w barakach otulone kocami, zresztą, czem kto ma. Coprawda, głód w czasie chłodu daje się więcej odczuć, niż w dniu słoneczny — które nie tylko, że dają człowiekowi ciepłok sztuczny, ale i dużo radości. Ktoby pomyślał, że po tylu naszych przejściach, zapanowała — obojętność, ten grubo by się pomylił, młode — ideowe mózgi pracują wciąż i depresji tak szybko się nie poddają, tymbardziej tam, gdzie chodzi o cele wzniosłe. Więc zachowujemy się z godnością, jak na polskiego żołnierza przystało, by wreszcie sami ciemniżyciele nie mieli powodów do represyj za wystąpienia żakowskie. Ale u nas tego nie było. Każdy z nas zdawał sobie sprawę z powagi chwili. Mimo to, że zdawało się, iż los nasz jest polepszony, przez zwalnianie małoletnich, agitacja do „Wehrmachtu” nie ustępowała.

Nadeszło pismo Rady Ministrów, że przeniesienie nas do obozu w Łomży ma na celu polepszenie warunków bytu naszego i że numerki przy wyjeździe ze Szczypiorna zdejmujemy i więcej ich nosić nie będziemy, oraz że będziemy podlegać generał-gubernatorowi warszawskiemu, a nie dowódcy korpusu poznańskiego. Następnie, że wszyscy internowani legjoniści będą wzięci pod opiekę Rządu Polskiego. W następstwie zakomunikowano nam, że nikt nam nie stawia przeszkód do wstąpienia i złożenia przysięgi do „Wehrmachtu” o ile nasze „morale” będzie zadawalające. Oczywiście, legun pojmował to w swoisty sposób i na ten temat opowiadał różne dowcipy, lub piosenki śpiewał. Czyż może się ktoś dziwić młodzieńcom, którzy: — Na stos, rzucili swój życia los.

Garstka zapaleńców, jak chcieli niektórzy, chce wskrzęsić Polskę. Coprawda, orientacje polityczne na owe czasy były różne, nie tylko orientacje zaborów, ale i orientacje w poszcze-

gólnych miastach. Jedni uważali, że z Rosją można Polskę wskrzесиć, inni, że tylko z Państwami Centralnemi i t. d. i t. d. jedynie legjoniści, którzy na własnej skórze poznali wszystkie orjentacje — nikogo nie słuchali — tylko Tego, który całe swoje życie stracił po to, by przez więzienie i szlak Sybiru stworzyć te skromne, a żelazne duchem kadry — przyszłego Wojska Polskiego. Nic to, że jesteśmy za kratami więzień i drutami obozów, a koledzy nasi tułają się po dalekiej Rosji oraz w Huszt i Maramaros-Sziget nie w lepszych warunkach od naszych. Wszyscy jednakże dążyliśmy do jednego celu, stworzyć silną i potężną Armię Polską — czysto narodową, bez jakichkolwiek naleciałości obcych — zwłaszcza zaborczych. Bo tylko Armja Polska dobrze uzbrojona i wyszkolona oraz silna duchem — może zagwarantować Niepodległość Polski i wytyczyć Jej granice. O tego ducha w przyszłej Armji Polskiej walczyliśmy, tułając się po więzieniach i obozach. Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy odosobnieni wiadomo nam, że Koło Polskie w parlamencie wiedeńskim zgłosiło interpelację o nieludzkim traktowaniu nas za drutami. Wiemy w obozie też o procesie Polskiego Korpusu Posiłkowego w Przemyślu i o wysłaniu legjonistów obywateli austriackich na front włoski w mundurach austriackich, tymbardziej się trzymamy i duch nasz jest silniejszy. Czasem do uszu naszych dochodzą odgłosy wiwatów armatnich, to gloria sukcesów armji niemieckiej przez zdobycie jakiegostam miasta. Jeśli było odwrotnie, widziało się posępne twarze oficerów niemieckich i odprężenie stosunków między nami a władzami niemieckimi.



WYJAZD DO ŁOMŻY.

Każda zmiana w życiu więźnia budzi zaciekawienie i zarazem niepokój, bo nigdy nie wie, jak będzie na nowym miejscu. Tak też było i z nami w dniu 15 grudnia 1917 roku, rano zarządzono zbiórkę naszego bloku do odjazdu. Mielśmy odjeżdżać dwoma transportami do obozu w Łomży. Warunki pod każdym względem miały być w Łomży inne, aniżeli w obozie Szczypiorna.

Przed odjazdem, komendant obozu, wachm. Dan-Stachlewski wystosował pismo dziękczynne do Oddziału Komitetu Opieki nad Jeńcami w Kaliszu, który tak dużo nas wspomagał, że lżej nam na duszy było, że jednak społeczeństwo o swym żołnierzu myśli. Pismo kończyło się słowami: „Kaliszanie niech żyją!”

Po zebraniu się transportu na „Promenadzie”, jak nazywaliśmy aleję wiodącą pomiędzy blokami, brodaty feldfelbel ogłasza, aby numerki zdjąć i oddać. Znów powstaje awanturka, bo my nie chcemy zdjąć numerków, niechaj nas widzą w numerkach ci, co się przyczynili do tego, aby nam dać piętno niewoli. Wreszcie niech nas widzą ludzie ci, którzy nas będą obserwować, jak żołnierz polski będzie maszerował z piętnem hańby pod bagnietami nie tak dawnych sprzymierzeńców. Niechaj się przekonają naocznie, że polski żołnierz z piętnem niewolnika — dumnie czoło podnosi i dźwiga ciężar, jaki na siebie wziął. Jednak Niemcy rozumieją, że taki widok w społeczeństwie polskim nowych im wawrzynów nie przysporzy, więc kategorycznie zażądali oddania im numer-

ków. Ale o dziwo! Za chwilę już nikt na rękawie numeru nie posiada, — bo są one zerwane i na pamiątkę schowane do kieszeni. Niemcy latają zdenerwowani: gdzie są numery? Ale któryś tam z legunów odpowiada łamaną niemczyzną (jak zauważyłem specjalnie), idź tam kamrad do „latryny” to je znajdziesz. Tak wreszcie skończyła się sprawa z osławionymi numerkami.

Zobaczyliśmy nadchodzącego a dawno niewidzianego majora Faubischa. Wiara się ucieszyła. Aby staruszkowi dać odczuć naszą sympatię, jaką żywimy do niego za jego dobre serce jakie nam okazywał, gdy był komendantem naszego bloku, — urządziliśmy mu defiladę na pożegnanie. Widziałem rozpromienioną twarz staruszka, jak maszerowaliśmy w takt bez muzyki — patrząc w jego oczy. Ale znacznie później, bo już w wolnej Polsce dowiedziałem się, że ta defilada u jego władz przełożonych niemile była widziana.

Po przyjeździe do bramy przy szosie Kaliskiej czekały już na nas dwie kompanje wojska niemieckiego, wszystko młodzieńcy — wzięci z poboru ostatniego rocznika, najmłodszego. Zaraz zostaliśmy okrążeni przez tych młodych żołnierzy z bagnietami nasadzonemi na karabiny. Mój kolega miał chorągiewkę o barwach narodowych. Na widok tej chorągiewki doskoczył szwabisko z kolbą i krzyknął: heraus! Spotkał się z należytą odprawą słowną z naszej strony, więc ze złości złapał chorągiewkę i rzucił na ziemię.

Maszerujemy w kierunku dworca, gdzie oczekuje na nas pociąg. Jesteśmy tak obstawieni przez żołnierzy, jak najwięksi zbrodniarze. Robi to niesamowite wrażenie. Na drodze Kaliskiej spotykają nas panie z komitetu Kaliskiego, pomimo zimy z kwiatami, oraz sporo Kaliszan.

Kwiaty do nas nie docierają, bo Niemcy brutalnie odsuwają ludność, nie pozwalają rozmawiać. Słyszymy tylko głosy współczucia, tak źle wyglądamy wszyscy. Dworzec kolejowy silnie jest już obsadzony przez wojska niemieckie, nie dopuszczające nikogo do nas. Ładujemy się do wagonów. Jest nam nawet przyjemnie, bo wagony są osobowe, opalane i czyste. W przedziałach jest dość przestrono, prawdopodobnie dlatego, aby jeden żołnierz nie potrzebował za dużo jeńców pilno-

wać (5 do 6 osób). Dowiadujemy się, że w pierwszym i ostatnim wagonie są ustawione karabiny maszynowe i umieszczono resztę wojska. Oczywiście, jesteśmy uprzedzeni, że to wszystko nie jest dla zabawki, że w razie, gdyby ktoś chciał uciekać lub czynić zamieszanie, to bez żadnego wezwania użyją broni.

Legun jak to legun spokojnie nigdy nie może usiedzieć, więc musi wszystko wybadać i przeprowadzić inwigilację pilnujących nas Niemców, ściśle mówiąc u żołnierzy niemieckich, bo znajdowali się wśród nich i Polacy ze Śląska i Poznańskiego. Któryś z legunów wszczyna rozmowę z żołnierzem po polsku (chce wybadać kto on jest), może da się coś wytargować i zmylić jego czujność, a wtedy — wolność! Pociąg jeszcze nie ruszył, ale za chwilę już pojedziemy. Godzina jest około dwunastej w południe. Plany ucieczki naprędce trzeba układać. Żołnierz nie spuszcza z nas oka, siedzi w przejściu za oszklonemi drzwiami. Czas zaczynać. Pociąg rusza. Legun podchodzi do Niemca, drzwi wewnętrzne są otwarte. Jeden z kolegów mówi: Staszek zapytaj się tego szwaba, możeby nas poczęstował papierosem, pobujaj go trochę że widzieliśmy się już kiedyś na froncie. Żołnierz — młodzik, jakoś się czerwieni, prawdopodobnie rozumie, co my mówimy. Staszek mówi do Niemca: Kolego, musisz być teraz na odpoczynku? Niemiec niespokojnie się rusza, ale nic nie odpowiada. Pamiętasz kamrat, jak to zmienialiśmy was na pozycji, co to obiad jedliście z naszej kuchni? Niemiec wściekły nic jeszcze nie mówi. A pamiętasz kamrat, jak wasz pułk był razem z nami w bitwie pod Katowicami? (jak bujać to na całego).

Tu już żołnierz nie wytrzymał.

— Tam je Vaterland, wy godocie głupstwo, na banhofie jo zamelduje Oberleutnantowi.

— A co, pan też polak?

— E, to pan fajny chłop i nie będziesz na mnie nic złego meldował. Tylko ten scyzoryk do krajania chleba czy też skrobienia ziemniaków co masz pan na karabinie to tak nieładnie wygląda.

My przecież żadnej broni nie posiadamy, więc czego pan się boisz? Bezbronnemu zaś żołnierzowi pchać ten kawałek żelaza między żebra, to dobremu i prawdziwemu żołnierzowi

nie przystoi. Nawet Konwencja Międzynarodowa zabrania znęcać się nad bezbronnym żołnierzem. No to, kolega, nie gniewaj się i daj grabę na zgodę. Ja już będę lepszy, jak cię, kolego, kiedyś do Szczypiorna będę wiozł.

A żołnierz ze wstydem odruchowo wyciągnął dłoń, ale zaraz ją cofnął, orientując się, że mu tego nie wolno.

— Cóż to, kolega jesteś jak ta panienka, co mężczyzny jeszcze nie widziała?

— To je przecie verboten.

Ale na drugim końcu wagonu widać inspekcję sprawdzającą wartowników, więc wyglądamy przez okno, by żołnierza nie narażać wobec jego władzy za rozmawianie z nami.

Teraz zato mamy wspaniały widok. Tor kolejowy dosłownie jest obstawiony przez wojska: piechotę i kawalerię patrolującą wzdłuż toru kolejowego. Tak przejeżdżał chyba car rosyjski. Myśleliśmy, że to nie o nas tak dbają na tej wielkiej przestrzeni. Zmierzch już zachodzi, a jeszcze widać gęsto porozstawianych żołnierzy. Ucieczka będzie trudna, bo raz, że ten „Wasserpolek” ciągle obserwuje, a po drugie chociażby w biegu wyskoczyć oknem, to ci, co są przy torze kolejowym — zakatrupią. Może w nocy się uda. Jednym słowem ostrożność ze strony Niemców posunięta do przesady.

Jeden z batiarów zwraca się do żołnierza: te, kolega, może masz kawałek chleba i kielbasy?

— Co to je kielbasa?

— To jest takie mięso w kiszce.

— Ja, Wurst?

— No tak, niech ci będzie wurst.

— Jo mom ino Speck.

— To fajno jest, dawaj ino te delicje.

Przybrany „Niemiec” tak się już udobruchał, że zapomniawszy o służbie, rozgadał się na dobre, nawet biedaczysko nie wiedział, że my jesteśmy legionistami dopiero od nas się dowiedział. Bo im powiedziano, że będą transportować bardzo niebezpiecznych ludzi oraz, że mają uważać na nas. Dla takiego niedużego transportu i tak dużo wojska użyto, musimy być „dobrą” solą w oku Niemców. Z ucieczki wielu już rezygnuje, jeszcze niektórzy planują

uciekać przez... ubikację, ale takich amatorów jest bardzo niewiele.

Ciepło i miarowy stukot pociągu, działały usypiająco. Większość już śpi, nawet niektóre posterunki niemieckie drze mia. Już rodzą się pomysły u niektórych kolegów, aby cichaczem zabrać śpiącym Niemcom karabiny, ale przy bliższem rozpatrzeniu — staje się plan nietylko, że nierealny, lecz utopją. Wszak wszystkich Niemców nie jesteśmy w stanie rozbroić, a w biegu wyskakiwać — znaczy narażać się na niechybną śmierć.

W innych przedziałach jakiś ruch niezwykły, to Niemcy szukają brakujących im legionistów, którzy zdołali usnąć czujność posterunków i podczas zwolnienia biegu pociągu, powyskakiwali z okna ubikacji. Dojeżdżamy już do Warszawy, bo widać cały rój świateł. Więc mimowoli radość zapanowała w sercach naszych, że dali nam ujrzeć jeszcze tę kochaną Warszawę. Dużo sobie obiecujemy, podczas postoju pociągu na stacji, wszak na tak dużej stacji pociąg musi się zatrzymać. Ale za chwilę radość prysła, jak bańka mydlana, znawcy węzła warszawskiego orjentują się, że na dworzec nie jedziemy a jesteśmy skierowani na linię obwodową. Tak — za chwilę zostaje to stwierdzone — jedziemy linią obwodową. Naraz słychać dwa strzały, przez szybę okna naszego można było widzieć tylko sylwetkę człowieka przewracającego się. Dowiadujemy się, że to jeden z kolegów, Warszawianin zaryzykował przez okno ucieczkę. Biedaczysko, już był na progu wolności i drogo opłacił tę wolność, bo nie przypuszczał, że w nocy na linii obwodowej są wojska rozstawione; i kula żołdaka otworzyła mu drogę do wiecznej wolności. Już po minięciu Warszawy, od przedziału do przedziału, idzie wiadomość, że jeden wyskakując rozbił sobie głowę o słup telegraficzny. Tak, wolność drogo kosztuje. Czujność posterunków wzmocniona. Wreszcie już zmęczeni wrażeniami tak dla nas przykreimi i wyśiłkiem mózgu — zasypiamy.

Rano oczy zmęczone i zaspane, widzę już dzień, za oknami mróz. Jedziemy dziwnie powoli, nie wiemy, dlaczego. Wszyscy są już zmęczeni podróżą i siedzeniem na jednym miejscu, bo chociaż naogół w pociągu jest wygodnie, jednakże jazda

działa na ustrój nerwowy wyczerpująco. Chcemy już jaknajprędzej dostać się do tej Łomży i cośkolwiek zjeść.

Przez okno wagonu przyglądam się tej ukochanej polskiej ziemi, która jest matką żywicielką nas wszystkich. Tylu już wydała dzielnych synów, walczących o Jej wolność, że stopa plugawa najeźdźcy nie powinna deptać więcej tej Polskiej ziemi. Te piękne bory i lasy, pamiętają Ojców i Dziadów naszych, którzy za Wolność poszli pod batem przemierzać szlak Sybiru. Już teraz każdy zapatrzony w okno wagonu, błądzi myślą ku wolności i rodzinie; a może niejeden z okna wagonu, widział swą chatę rodzinną i zakręciła mu się — łza w oczach. Tak, przez cierpienie, do lepszego jutra. Bo niewinne cierpienie daje najwyższą rozkosz; a zarazem rodzi nowego mściciela — ducha.

Pociąg w jakimś lesie zatrzymano, i bez celu stoimy dłuższy czas. Już się domyślamy, czemu to pociąg tak żółwim krokiem posuwa się, lub stoi.

Otóż prawdopodobnie Niemcom chodzi o to, aby za dnia nie przyjechać do Łomży, w celu uniknięcia dla nich wrogich demonstracyj. Wreszcie późnym wieczorem wjeżdżamy na dworzec Łomżyński. Pada rozkaz: wysiadać i — zbiórka. W otoczeniu pikielhaub i „widelców” — maszerujemy. Ziemia pokryta białym całunem. Na tej bieli widzimy małe grupki ludzi cywilnych ciekawie przypatrujących się nam, ale z od dali twarzy zobaczyć nie można było.

ZA DRUTAMI W ŁOMŻY.

Oto już widać po lewej stronie koszary otoczone dwoma rzędami drutów kolczastych. Brawo! Tu już możemy zimować i nie zmarzniemy.



Zdjęcie wykonane z okna w Łomży.

Resztki oddziałów wchodzących do obozu.

Po wejściu do obozu, zostajemy podzieleni na kompanje i tak zwane kapralstwa (Korporalschaft). Nasz 1 p. uł. otrzymał numer 8 komp. W porównaniu z warunkami, jakie były w Szczypiornie, w Łomży odnieśliśmy względnie dobre wrażenie. Gdyśmy już ulokowali się na swoich leżach, wezwano nas na kolację, względnie obiad. Kucharzyli w tym dniu Niemcy. Na obiad dano nam jakąś zupę, która podobno miała się nazywać grochówką, mniejsza o to, ale smakowała i nie było

w niej podejrzanych „liaguszek”. Oczywiście, humory zaraz się poprawiły i poszliśmy spać.

Do Łomży przybyli z nami pozostali trzej oficerowie, ppor. Dublańczyk-Piasecki, ppor. Leon Koc i ppor. Maruszewski, cudem wprost ukryliśmy ich przed wywiezieniem do Niemiec.



Bohater z pod Rokityny 2 p. ul. tak wyglądał ze drutami.

Na drugi dzień zaznajamiamy się z warunkami w obozie i, czekamy na dalsze transporty kolegów. Po przyjeździe reszty transportu — nasze władze autonomiczne obozu wzięły się do organizowania przerwane go życia wewnętrznego obozu. A więc powstał żołnierski Komitet Obozowy jako Najwyższy Trybunał — w sprawach: gospodarczych, politycznych, honorowych etc.

Komendantem autonomicznym obozu był wachm. Dan-Stachlewski. Ze strony Niemców, komendantem obozu był kapitan, którego nazwiska nie mam zanotowanego, zastępcą jego był



Gimnastyka w obozie.

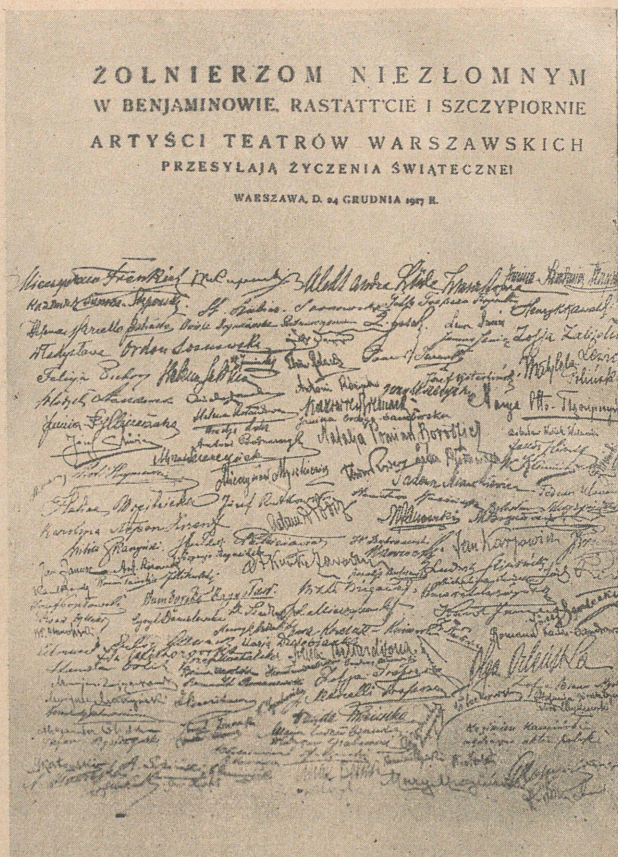
feldfebel-leutnant — nieźle mówiący po polsku. Była również izba chorych, której lekarzem był Polak w służbie niemieckiej, Dr. Pawlak, bardzo życzliwy dla nas. Jego zastępcą był medyk wachm. Ryll-Nardzewski z 1 p. uł. Beliny, nader koleżeński i niestrudzony pracownik. W najtrudniejszych warunkach w Szczypiornie — niósł kolegom pomoc, później zaś w Łomży ułatwiał ucieczki przez izbę chorych.

Zostały uruchomione różne Uniwersytety.

Koło racjonalnego rozwoju fizycznego — prowadził wachm. z 1 p. uł. Świdorski, nazwaliśmy go Fikmeister. Warsztaty rzemieślnicze prowadzone były przez specjalistów.

Otrzymaliśmy życzenia świąteczne od Artystów scen warszawskich, na co później — zostało wysłane Artystom drugostronne podziękowanie.

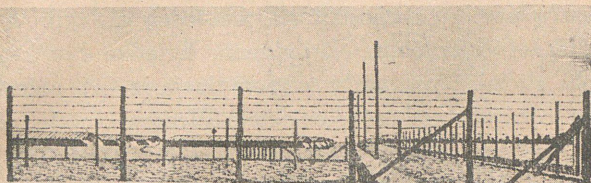
Zbliżają się już święta Bożego Narodzenia, podobno Komitet robi starania w społeczeństwie, aby nam te święta urozmaicić.



Niemiecki posterunek uderzył jakąś kobietę kolbą. Jak się okazało, była to matka jednego z legionistów, która dopytywała się przez druty o swego syna.

Niemcy w obozie chcą wprowadzić jakąś dziwną mieszaninę, bo według wewnętrznych przepisów, mamy honory wojskowe

oddawać naszym podoficerom, lecz ci ostatni tego nie wymagali. Później zaś Niemcy kazał nam, abyśmy przed nimi czapki zdejmowali, więc uchwaliliśmy chodzić bez nakrycia głowy.



Do Artystów Teatrów Warszawskich.

Jedynie cięła i brzość pełną była w ogniu cieni! graca szlachetna polska
go do świata wojennego dotarła się raność nieszczęścia, on nie w
krasie wyjętek nasz, w imię Polki! cypryjski, pora woli i wolności adios
Młodo. Cien nasz ostreśli był również ofiarą tej brzości. I już ten nie
długo solidaryzowanie się z nami różnych warstw społeczeństwa, cięła grona
nej odprężenia chwila grada nam z brzości.

To umiemy w nas poczucie nieszczęścia naszej woli i za
pomoc w ciężkiej chwili zastąpić w imieniu cieni Artystów Teatrów
Warszawskich serdeczne podziękowanie.

Komendant oddziału: *Robert Stokkewitz*

Władysław Młynarski

Odbiór w imieniu Legionistów.

Lwów dnia 20 stycznia 1918.

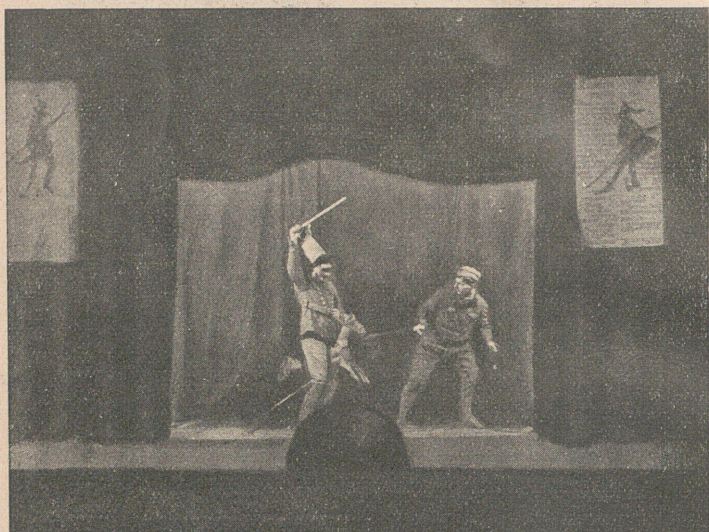
Stanisław Młynarski

Tadeusz Grotowski



Wigilia. W dniu tym weselą się wszelkie stworzenia. Rodzi-
ny zasiadają z radością do wspólnej wieszki, bo w dniu tym
następuje moralne odrodzenie się człowieka. Cóż u nas? Pod
strażą karabinów maszynowych i za drutami, może być za ra-

dość? Każdy milczący i smutny — przyniósł swą wieszę, składającą się z kilku ziemniaków w mundurkach i kawałek śledzia. Zaczyna ks. kapłan Sikorski przyniósł opłatek i podzielił się z nami, my wzajemnie łamaliśmy się opłatkiem, życząc sobie przyszłą wigilję obchodzić na wolności, ale już w Wolnej i Niepodległej Ojczyźnie. Niejednemu koledze łzy kręciły się w oczach. Później nastąpiły wspomnienia z lat ubiegłych — zwłaszcza o bitwie łowczówkowskiej. Wreszcie nadchodzi pod-



Zdjęcie ze sceny: ułan i piechur.

oficer niemiecki i urządza apel, wyczytuje nazwiska i jeszcze raz oblicza czy liczba zgadza mu się. W sąsiednim kapralstwie zaszedł komiczny wypadek, gdyż był tam legionista nazwiskiem Celmer a Niemiec wywoływał go „Kelmo” — nikt się nie odzywał, bo takiego nie ma. Niemiec denerwuje się, że pewnie uciekł. Rzeczywiście, jeden uciekł, ale nie Celmer, więc liczba zgadzała się, ale obecny Celmer — był według Niemca... nieobecny. Dopiero przy następnym apelu sytuacja się wyjaśniła. Po takich ceregielach apelowych trzeba było iść spać i lampę karbidową gasić.

Święta przeszły w poważnym i smutnym naogół nastroju. Do obozu różnemi drogami, napływały wiadomości, świadomie dla nas kolportowane przez „Wehrmacht” aby nas do reszty zgnębić i wyłapać dla siebie to, co jeszcze można wyłowić. Mówiono np. o robotach na frontach austriackich, odesłaniu inwalidów do domu i t. p. Leczą tę garstkę około 1.700 ludzi świadomych swego celu — trudno było złamać duchowo. Ta garstka przeszła dobrą i twardą szkołę ducha i charakterów i była zdolną do solidarnego — zbiorowego wystąpienia. Choć, On — Komendant jest daleko, ale Jego idea i duch w krwi naszej.



VII Kapralstwo.

Pewnego dnia kolega Stanisław de Lewalt Jezierski był proszony przez ks. kapelana Sikorskiego, aby przerobił wewnątrz cerkiew na kościół. Oczywiście, podjął się tego i zaraz kilku kolegom ułatwić ucieczkę. Inni koledzy przystąpili do budowy podkopu, by zastosować masową ucieczkę. Była to żmudna praca, ze względu na brak materiałów do budowy i wynoszenia wydobytej ziemi, a Niemcy, po każdej większej ucieczce — szukali podkopu. Jednak do czasu likwidacji obozu, podkop nie został wykończony.

Zima, więc siedzimy w budynkach, bez potrzeby na powietrzu nikt nie wychodzi, gdyż większość nie posiada cieplejszego odzienia. Zato kursy wszelkiego rodzaju są bardzo czynne.



Pogrzeb sierż. Gorlickiego z 4 p. p.



Miłośnicy tańca.

Teatr obozowy miał duże powodzenie. Oczywiście, sztuki były dawane na tematy aktualne i to na dość wysokim poziomie. Wreszcie zjechała delegacja Rady Regencyjnej:



Delegacja.

Ks. Bliziński i p. Głuchowski ubolewali nad nami i oświadczyli, że niema nadziei na jakieś przyzwoite rozwiązanie naszej sprawy. Powszechnie spodziewali się amnestji w dniu urodzin Wilusia, ale myśmy na to nie liczyli.

Tymczasem dzień monotony za dniem leci i dzień do dnia był tak podobny, że z dokładnością matematyczną można było wyliczyć każdą czynność w dniach następnych. Korespondencja była ograniczona do dwóch listów na tydzień (do Litwy można było wysyłać korespondencję tylko do najbliższej rodziny). Nie potrzebuję chyba nadmieniać, że każdy list był cenzurowany.

Przed Imieninami Komendanta, każdy z nas wstrzymał się z wysyłaniem prywatnej korespondencji, natomiast wszyscy wysłaliśmy w jednym dniu Komendantowi karty z powinszowaniami do więzienia w Magdeburgu, ale czy je doręczono, tego nie wiem.

Wreszcie nadszedł rozkaz od Rydza-Śmigłego — zastępującego Komendanta, abyśmy za wszelką cenę obóz zlikwidowali przez wstąpienie do „Wehrmachtu”. Większość naszego pułku

z obozu. Niemcy zarządzili badanie lekarskie, ale jakoś nieufnie patrzyli na nasze zgłoszenia się, więc trzymali się w rezerwie. Jedna partja około 200 ludzi już co prawda była wcześniej odesłana. Nastąpił znowu stan wyczekiwania — nie wierzą nam.



Koło racjonalnego rozwoju fizycznego.

Tymczasem wiosna zbliża się milowemi krokami i pobudza do życia wszystko co odpoczywało snem zimowym. Do nas też promienie słońca już zaglądają, wiara coraz więcej gromadami



Widzowie podczas gry w szczypiorniaka.

przebywa na powietrzu. Nawet słynna loteryjka urzęduje na powietrzu, ale mogą grać tylko wtajemniczeni, gdyż prawie każdy numer ma swoją określoną nazwę np. 1 — kozak, 4 — krzesło, 8 okulary, 25 po cesarsku, 33 — garbate siostry, 42 — Berta, 69 — syn ojca przewrócił, lub „w tę i nazad” itd.

Sporty mają już swoją tradycję w obozie, prowadzone pod sprężystym i fachowym kierownictwem wachm. Świderskiego, zwłaszcza szczypiorniak był emocjonujący. Każdy match szczypiorniaka — ściągał nie tylko nas samych w obozie, ale i Niemców, na czele z sanitariuszkami.



„Piramida” wachm. Świderskiego.

Żeby nie głód, jaki dawał się we znaki, to życie w obozie wiosną byłoby znośne, wszak to już było małe społeczeństwo — rządzące się własnymi prawami i organizowane na sposób kulturalny.

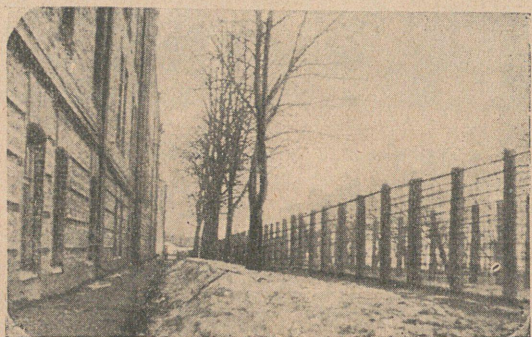
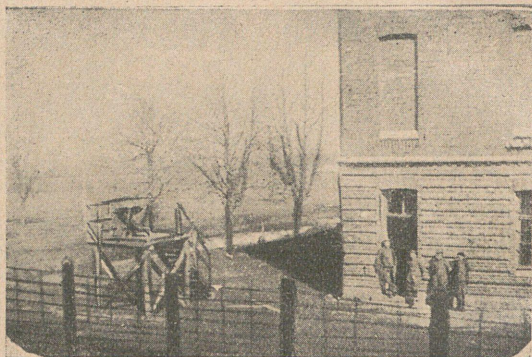
Nadchodzi maj, piękny i pamiętny 3 maj. Poszliśmy do kościoła, był tam kapitan niemiecki, komendant obozu, zaraz po rabożeństwie opuszcza on kościół, a ks. kapelan Sikorski miał przemawiać o Konstytucji 3-Maja, więc krzyknął za nim: patrzcie, to inowierca.

Po wyjściu z kościoła zebraliśmy się na dziedzińcu, a kolega Wysocki donośnym głosem deklamował jakiś okolicznościowy wiersz.



Obchód 3-maja.

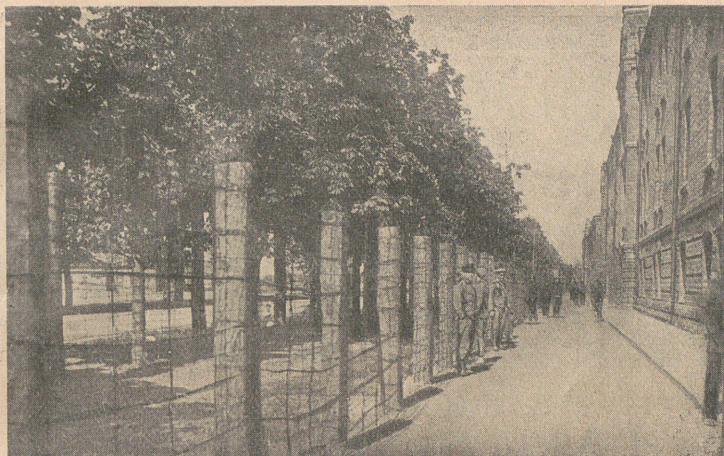
UCIECZKA.



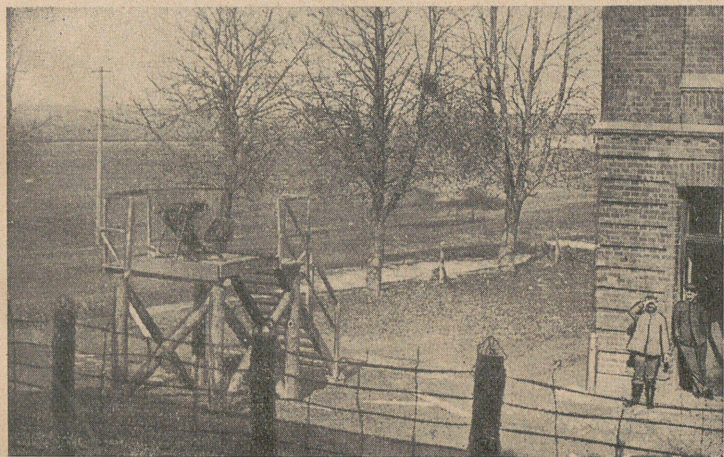
Karabin maszynowy u góry i aleja zimą od strony frontowej.

Od strony szosy, zaraz przy drutach, znajdowało się kilka kasztanów, które się zazieleniły, więc wiara je zaraz wykorzystano do ucieczki.

Na aleje drutów od strony szosy przy wartowni był wystawiony karabin maszynowy. Ucieczka polegała na tem, że uciekający musiał być ubrany po cywilnemu, szybko przeskoczyć przez jeden i drugi rząd drutów i ukryć się na drzewie.



Kasztany za drutami.



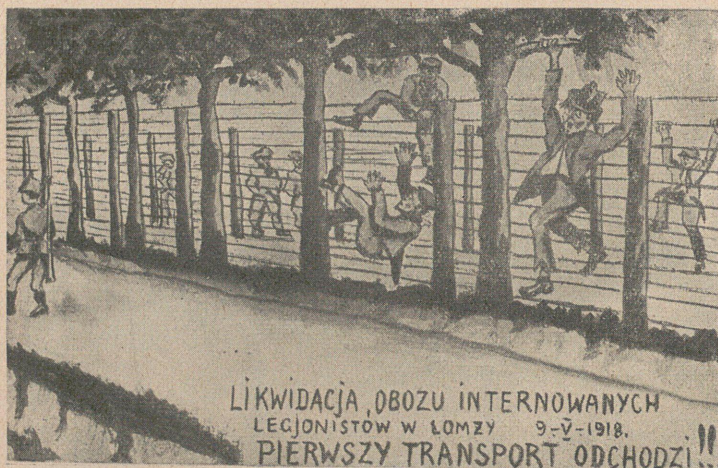
Karabin maszynowy wycelowany na aleje przy kasztanach.

tam czekać, aż posterunki znajdą się tyłem do drzewa — wtedy trzeba było szybko zejść z drzewa i wolno szosą sobie maszerować. W ten sposób uciekło 13 legionistów w biały dzień, było to w dniu 9 maja.



Uciekający wspina się na druty.

W dniu tym byliśmy najwięcej zdenerwowani i nie odbywały się żadne gry sportowe, jak zwykle. Niemcy zwrócili spo-
czątku uwagę, na niezwykle duży ruch przy drutach od strony



Karykatura na tle ucieczki.

frontowej. Ponieważ był tam ustawiony karabin maszynowy, więc zaczęli nas obserwować. Lecz później uważali to za zwykły spacer.

Z ulgą odetchnęliśmy, gdy siedzący na drzewie znalazł się na szosie, niezatrzymany przez Niemca.

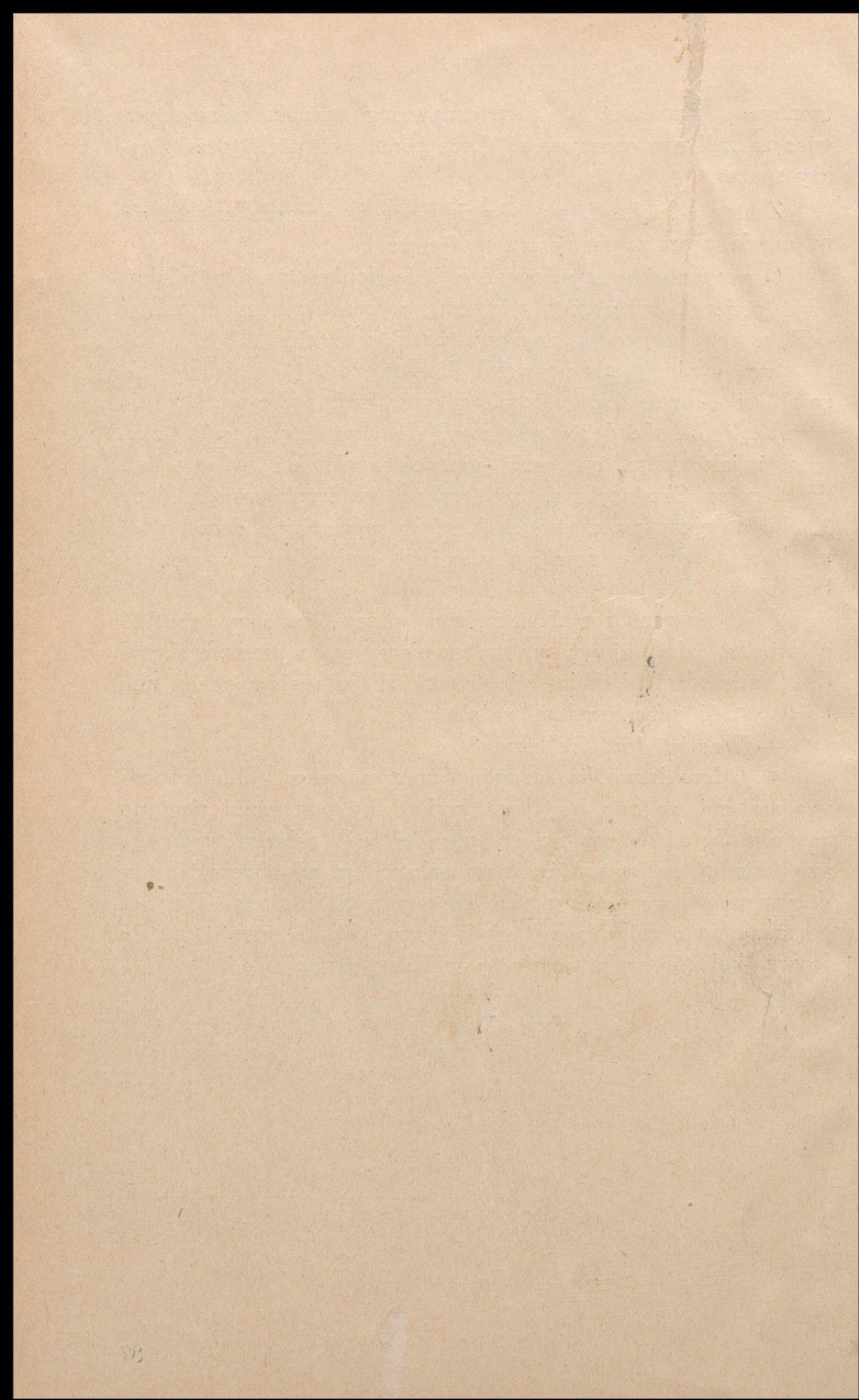
O ucieczce Niemcy dowiedzieli się dopiero na drugi dzień, gdyż podczas apelu tego wieczoru, zamaskowaliśmy brakujących w celu opóźnienia wysłania pościgu za nimi.

Po stwierdzeniu ucieczki, Niemcy wprost wściekali się ze złości -- szukali po różnych zakamarkach podkopu. Dopiero zauważyli obwiesłe druty od szosy, ale jeszcze nie mogli zrozumieć, jak można było przy tylu posterunkach i to w biały dzień uciec. Skończyło się na tem, że posterunki wsadzili na 14 dni do ciemnicy, a nam za karę wstrzymano na dwa tygodnie korespondencję, dowóz chleba i nie wolno było opuszczać budynków.

Pewnego razu został zarządzony przez Niemców, przegląd ubrań. Ja, jako najwyższy, stałem pierwszy na prawem skrzydle. Nadszedł feldfebel — leutnant. Nie stanąłem przed nim na baczność, więc krzyknął ze złością:

— Was ist das, Zivilbande?

-- Odrzekłem: Nie rozumiem po niemiecku. Tłumacz powiedział mi, że pan leutnant rzyka, aby pon wziął nogi do pospołu. Ja oświadczyłem, że tylko przed polskim oficerem mogę stanąć na baczność. Na to usłyszałem od oficera, który dobrze mówił po polsku: acht Tage putzen Latrinen! Tłumacz po swojemu przetłumaczył mi te słowa. W ten sposób sześcioro kolegów wykonywało tę delikatną pracę.



LIKWIDACJA OBOZU.

Komitet obozowy wysłał memoriał do Rady Regencyjnej z ostrzeżeniem, że w razie dalszego przetrzymywania nas w obozie, może to pociągnąć za sobą smutne następstwa.

Wreszcie intensywniej przystąpiono do badania lekarskiego. Zdrowych, t. j. mających kategorię „KV” oddzielono.

Każdy z nas otrzymuje od komitetu żołnierskiego srebrną obrączkę z napisem Szczypiorno—Łomża 1917-1918 r. na pamiątkę więzienia nas w Szczypiornie i Łomży. Do obrączki tej dołączony był dyplom z kolejnym numerem, ja otrzymałem numer 574.

Następują ostatnie przygotowania do likwidacji obozu, przez gremjalne wstąpienie do Polskiej Siły Zbrojnej, a to naskutek rozkazu zastępującego Komendanta, Rydza-Śmigłego.

W obozie zostało się kilkunastu kolegów m. in. Bolesław Brymora z 5 p. p. Leg. i kolega Młodecki, 1 p. uł., którzy zostali zwolnieni znacznie później.

Mamy jechać do Ostrowia Łomżyńskiego, a stamtąd? Hej! Już się dusza raduje, może już do cywila i będzie można odpłacić się „sprzymierzeńcom” za poniesione trudy i znoje.

Dnia 13 lipca 1918 r. zbiórka naszego transportu do odjazdu, ale następuje jeszcze małe ale: Niemcy robią rewizję — szukają niezbędnych fotografii i karykatur, ośmieszających ich. Ja, nauczony doświadczeniem, „zakazane” fotografie schowałem do rozciętej okładki od książki, którą następnie sklepiłem, w ten sposób udało mi się uratować niektóre fotografie i karykatury.

90



UZUPEŁNIENIE.

Już po wydrukowaniu książki, koledzy podali mi niektóre fakta i zdjęcia, celem uzupełnienia, gwoli uczynienia zadość prawdzie.

Również podaję poprawki lub sprostowania, których trudno jest w takich wypadkach uniknąć — zwłaszcza, że pamięć ludzka zawodzi.

Dziękuję kolegom, za przyczynienie się do podania mi ściślejszych szczegółów prawdy.

Strona 9 — Piosenka winna brzmieć: —

Wyszedł rozkaz Beselera, wyszedł rozkaz Kuka.
Polsko dawaj nam rekruta, dreizig marek sztuka.

Hupaj, siupaj.

Strona 12 — W piosence druga zwrotka, winna brzmieć: —

Czy na morzu czy lądzie.
Czy kto wstanie, czy siądzie
Czy kto gruby, czy mizerny.
Zawsze Austrii będzie wierny,
O Boże miłosierny.

Strona 14 —15 wiersz z góry. Zamiast: się, winno być —
ich.

Strona 17 — 11 wiersz z góry po 10 takich baraków w bloku, mieszczących po 500 ludzi.

Strona 20 i 31 — Zdjęcia wykonane w Łomży.

Strona 39 i następne. Winno brzmieć: Oeynhausen.

Strona 40 i 41 — Co się tyczy atlety W-skiego, muszę dodać, że pomimo innych jego braków, był nader koleżeński i w czasie likwidacji obozu, był przez Niemców dłużej zatrzymany.

Strona 41 — 25 wiersz z góry. Opuszczone zostało nazwisko chor. Czachowskiego, obecnego starosty, który z nami był aż do likwidacji obozu.

Strona 53 i następne. Zamiast Gliwicz, winno brzmieć Schliwitz.

Strona 57 — 4 wiersz z góry. Jest Sapieha. Winno być p. Kasperowicz.

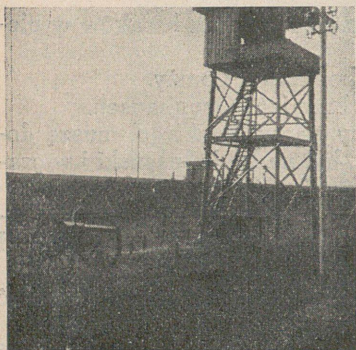
Strona 72 — ppor. Dublańczyk — Piasecki, ze względów rodzinnych, otrzymał w Szczypiornie urlop, i wiosną został przez Niemców sprowadzony już do Łomży.

Strona 73 — 13 wiersz z góry. Dr. Pawlak służył później w Wojsku Polskim w 70 p. p.

Do strony 79 — Muszę wyjaśnić, że rozkaz likwidacji obozu, był spowodowany przekonaniem, że rola nasza w obozie, jest już skończona, a wskutek niepowodzeń Państw Centralnych na froncie, my byliśmy potrzebni w „Wehrmachcie” i społeczeństwie, celem przygotowania sił do wystąpienia przeciwko Państwu Centralnym.

Do strony 89 — Na pozostałą liczbę 800 internowanych legionistów w Łomży, 600 zostało uznanych za zdrowych, 200 za nie zdolnych do noszenia broni. Z tej ogólnej liczby: 400 zgłosiło się do „Wehrmachtu” a pozostałych, Niemcy zwalniali partjami po 50 ludzi. Zatrzymano kilkunastu w obozie z pośród tych, których uważali za szczególnie dla siebie szkodliwych.

Oficerowie internowani w czasie likwidacji obozu, podzielili role swoje w ten sposób, że ppor. Maruszewski (dziś wojewoda) i chor. Czachowski, poszli wraz z żołnierzami do „Wehrmachtu”, zaś ppor. Leon Koc (obecnie pułkownik) i ppor. Dublańczyk-Piasecki pozostali z resztą w obozie, i niebawem wraz z wszystkimi zostali zwolnieni.



Do str. 17 — 8 wiersz z góry



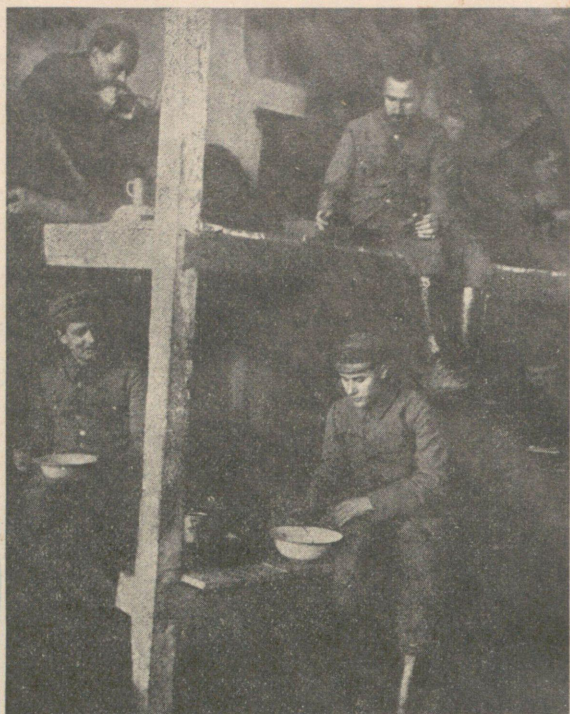
Panie z Komitetu kaliskiego,
Do str. 66 — 10 wiersz z dołu.



Zdjęcie w Szczypiornie.
Od lewej: chor. Czachowski, ppor. Maruszewski i ppor. Leon Koc.



Żydzi — legjoniści w obozie, podczas modlitwy.



Zdjęcie w Łomży.

Od lewej z dołu: kol. Koziński Marjan obecnie kmdt. P. P. na
m. st. Warszawę, kol. Kowalik, ppor. Leon Koc i kol. Bitnerowski
Bronisław.



Ostatni oficerowie w obozie, od lewej: Chor. Czachowski, ppor.
Dublańczyk — Piasecki, ppor. Maruszewski i ppor. Leon Koc.



47972/
2